

nowa **Nasza Gazetka**

PISMO MIESIECZNE WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO DOM POLSKI W ZURYCHU

Nr. 1 (171)

STYCZEN - LUTY

ROK XXII 1995

Paweł STRUMIŁŁO

Prognozy i życzenia '95

Uptywający rok 1994 pozornie wydaje się być rokiem dla Polski szczęśliwym. Osiągnęliśmy najwyższe tempo wzrostu gospodarczego w Europie - blisko 5%. Udało się nam też doprowadzić do znacznej redukcji długu wobec tzw. klubu londyńskiego, zrzeszającego prywatne banki będące wierzycielami dawnej PRL. Nie doszło do żadnych spięć z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, Bankiem Światowym, Unią Europejską czy NATO; wprost przeciwnie, integracja ze światem wysoko rozwiniętym posuwa się naprzód. Gospodarcze nadały jednak swój bieg poprzednie cztery rządy, podobnie porozumienie w sprawie długów negocjowane było jeszcze za czasów rządu Pani Premier Hanny Suchockiej.

Oceniając natomiast ostatni rok z perspektywy tego, co zrobione być mogło, a co zrobione nie zostało, lub zostało z opóźnieniem, należy rok 1994 uznać za zdecydowanie najgorszy w ostatnich 5 latach. Rok, w którym mogliśmy byli pójść ostro do przodu, a poszliśmy tylko nieznacznie. I to też raczej wbrew woli rządu, niż dzięki niemu.

Rok 1994 określić należałoby jako rok kunktatorstwa, zwlekania, a po części również zaniechania i odwrotu od reform. Rząd premiera Pawłaka pokazał swoje prawdziwie postkomunistyczne oblicze - nadmierną skłonność do etatyzmu, centralizmu, niechęć do rynku i demokracji bezpośredniej oraz niebywałą wprost arogancję w stosunku do mass mediów.

Zastopowaniu uległa reforma samorządowa i wprowadzenie powiatów. Zahamowaniu uległa prywatyzacja - wprawdzie na giełdzie jest 2 razy więcej spółek niż rok temu, ale wiele z nich do prywatyzacji przygotował poprzedni rząd. Program powszechnej prywatyzacji (kuponowej) ma blisko rok poślizgu, za co odpowiedzialność ponosi osobiście premier Pawlak, w skandaliczny spo-

sób zwlekający z podpisaniem rozporządzeń wykonawczych, wbrew naciskom własnych ministrów finansów i przekształceń własnościowych. Niektóre rozwiązania quasi-monopolistyczne - jak np. w górnictwie węglowym czy cukrownictwie były wyraźnymi krokami w tył, które konsumenci odczuwają po własnej kieszeni w postaci wyższych cen.

Jeszcze gorzej wypada obraz obecnego rządu na polu polityki wewnętrznej i szeroko rozumianej moralności politycznej. Nepotyzm polityki personalnej premiera i jego prawej ręki - ministra URM Strąka pobił wszelkie rekordy - chyba nawet Gierka. Okazało się, że premier miał tzw. "bliską znajomą", która mieszkała w rządowym mieszkaniu i której pracodawca - InterAms - otrzymywał z Urzędu Rady Ministrów lukratywne zamówienia publiczne, co mu nie przeszkodziło splajtować. Podobne odkrycie w każdym kraju zachodnim spowodowałoby kryzys rządowy - w Polsce skończyło się na kąśliwych komentarzach prasowych. Na obchody 50 lecia bitwy pod Monte Cassino pojechały tabuny urzędników z żonami i dziećmi. Dla uczestników bitwy zabrakło pieniędzy. Na szczęście znaleziono je drogą publicznej zbiórki. Jadąc do USA premier pozwolił firmom prowadzącym interesy w Polsce na opłacenie sobie podróży - również coś niewyobrażalnego w cywilizowanym świecie. Gwoli prawdy powiedzieć trzeba, że grzechy te spadają głównie na PSL-owską część rządu; sojusznik koalicyjny - SLD - do tego poziomu się nie zniżył. Mimo to właśnie SLD pamięta się ich PRL-owskie korzenie, a PSL (ZSL!) jakoś się je zapomina. PSL ma nawet kapelana!

Równie ponuro wygląda krajobraz polityczny na tzw. prawicy. Piszę tak zwanej, bo program dużej części ugrupowań określających się jako prawicowe jest bardziej na lewo od tego co mówią SLD-owscy ministrowie Kołodko i Kaczmarek - vide stosunek do prywatyzacji czy kapitału zagranicznego. Partii czy raczej partyjek jest kilkanaście, jakos nie mogą się zebrać do kupy, animozje osobiste rosną; Iksiński nie znosi Igrekowskiego,

ten ostatni nie może patrzeć na Zetowskiego itp. Programu oczywiście żaden z nich nie ma - za wielki wysiłek jak na narodowo-katolickich bęcwałków. Młóć w koło Macieju o komunie, wartościach chrześcijańskich, spisku żydowskiej finansjery, masonów, życiu poczętym itp. Istny taniec Św. Wita. "Gazeta Polska" - organ tych "oszołomów" jest znacznie bardziej ponurą lekturą niż "Nie" Jerzego Urbana. Cóż za piorunująca mieszanina manii wielkości, przekonania o absolutnej słuszności, poczucia misji dziejowej, a przy tym mizarii intelektualnej i zwykłego bęcwaństwa.

Na tym tle zaskakująco pasywnie wygląda nasze społeczeństwo. Media nie pozostawiają na rządzie suchej nitki - i co? Obietnic wyborczych rząd nie spełnił, mimo to strajków nie ma. Ludzie pamiętają słynne powiedzenie Marka Borowskiego z SLD *"Poprawa, którą my oferujemy polega na tym, że nie jest gorzej"*. czyli inaczej mówiąc - siedźcie cicho, bo tamci to wam dopiero dadzą do wiwatu. W Warszawie czy Poznaniu premier przyprawia ludzi o skręt kiszek, w swoim elektoracie wiejsko-prowincjonalnym najwyraźniej dobrze się trzyma, jak wskazują sondaże opinii publicznej. Ewentualne nowe wybory parlamentarne nie przyniosłyby zasadniczych zmian. Chyba chorujemy na jakąś psychozę depresyjno-lękową.

Cóż może nam przynieść nowy rok? Marzyłbym, żeby przyniósł jak najszybszą zmianę rządu; obawiam się jednak, że koalicja dotrwa aż do wyborów prezydenckich w listopadzie. Kampania prezydencka powoduje, że ani Unia Wolności ani Unia Pracy nie chce występować jako sojusznik czy koalicjant postkomunistycznego SLD. Podobnie zresztą SLD-owcom nie marzy się zwalenie Pawlaka - w czasie kampanii z obecnego premiera będzie można zrobić kozła ofiarnego. Wszystkie te gierki polityków występują ze szkodą dla państwa i społeczeństwa. Na nowe wybory parlamentarne trzeba poczekać, aż premier Pawlak i jego partia umoczy się trochę bardziej w oczach własnego elektoratu.

Kampania prezydencka będzie niewątpliwie niszcząca, choć będzie miała ograniczone znaczenie z uwagi na niezbyt duży zakres władzy prezydenta w Polsce. We wszystkich sondażach najlepiej wypada Aleksander Kwaśniewski, choć do wyborów pozostało 11 miesięcy i jeszcze wiele może się zmienić. Realne szanse przeciwko niemu mieliby Jacek Kuroń i Andrzej Olechowski; nie należy zbyt prędko skreślać również prezydenta Wałęsę, choć jego notowania są wyjątkowo mizerne - on jest od dobrze znany z nieszablonych zagrywek.

Siły zachowawcze - i te z prawa i te z lewa kreują fałszywy podział na Polskę postkomunistyczno-lewicowo-liberalną i narodowo-katolicką. Tymczasem prawdziwa linia podziału będzie in-

czej. Pomiędzy ksenofobią, prowincjonalizmem i lękiem przed przyszłością z jednej strony, oraz otwartością na świat, pragnieniem awansu cywilizacyjnego i indywidualnego sukcesu z drugiej. Ostatnie pięć lat - choć ciężkich i obfitujących w niemiłe niespodzianki - przyniosło wzmocnienie tych drugich. Stąd klęski "prawdziwych Polaków" bełkoczących o historii, wartościach i misjach dziejowych. Stąd popularność tych, co mówią o konkretach, bez względu na ich osobistą przeszłość. Umysły ludzi przestają zaprzętać lustracje, dekomunizacje, prymaty takiej czy innej ideologii, wartości chrześcijańskie w konstytucji, aborcja itp. itd. Sukcesy odnoszą ci, którzy mówią o stabilnym pieniądzu, podatkach, prywatyzacji, stopie oprocentowania kredytów czy logiczności i spójności przepisów gospodarczych. Kryterium pochodzenia - czy ktos był w PZPR czy w Solidarności - przestało już cokolwiek znaczyć. Przynajmniej dla tych, którzy nie uważają się za troglodytów i oszołomów. Czy można się dziwić, że ktos woli głosować na SLD niż np. na ZChN, którego jeden z czołowych polityków, Henryk Goryszewski, wślawił się stwierdzeniem, że *nie ważne jest czy Polska będzie bogata, czy biedna, ważne jest żeby była katolicka*. Podobnej rzeczy nie powiedział żaden PZPR-owiec w stanie wojennym.

Jesteśmy już o 5 lat mądrzejsi i o 5 lat bliżej Europy. Zaścianek na szczęście nie ma szans. Stąd też, pomimo ponurego dorobku ostatniego roku trzeba być optymistą patrząc na nasz kraj.

"Kościół nie ma swej partii politycznej i nie powinien jej mieć nigdy. Jest powszechny, nie partyjny".

Ksiądz Biskup Tadeusz Pieronek
Sekretarz Generalny Episkopatu Polski dla KAI.

Prof. Tadeusz Zieliński przyjeżdża do Genewy!

Dnia 24 lutego (piątek) o godzinie 20.00 w Misji RP przy ONZ (18, Ancienne Route, Grand-Saconnex) odbędzie się spotkanie z Rzecznikiem Praw Obywatelskich RP, profesorem Tadeuszem Zielińskim, na które serdecznie zaprasza Stowarzyszenie Polskie w Genewie. Wstęp 10 CHF na pokrycie kosztów organizacyjnych.

(ps)

Do fragmentu "Chłopów" Wł. St. Reymonta zamieszczonego w poprzednim (7/170) numerze "NG" wkradła się masa błędów. Powodem był niebawmy pośpiech przy składaniu, który uniemożliwił przeprowadzenie normalnej korekty. Czytelników serdecznie przepraszamy.



KOMEDYA O KRÓLU HERODZIE

Jerzy BANAS

Dosiego Roku!

Pod tym hasłem odbyło się tradycyjne spotkanie Polonii szwajcarskiej w Zurichu zwane popularnie "opłatkiem". W tym roku było wszystko inaczej, bo też warunki ku temu były inne. Przed wejściem do budynku witała gości elektroniczna reklama i informowała o miejscu spotkania już od piątku 06.01.95.

"Biała Sala" w świeżo wyremontowanym budynku Volkshaus została pięknie udekorowana, a w blasku białoczerwonych świec lśniły opłatki, które tym razem dotarły do nas aż z Polski. W kularach zaś apéro przy dźwiękach muzyki live w wykonaniu muzyków z Zakrzewa. Nie zabrakło również Św. Mikołaja, który zaskoczył naszych najmłodszych bywalców paczkami. W atmosferze powitań bardzo odświeżenie i elegancko ubranych gości tego wieczoru było sporo czasu na wymianę poglądów, najnowszych informacji tudzież planów na przyszłość.

Mowę powitalną wygłosił Konsul Genralny RP Pan Marek Zieliński, a następnie oddał scenę do dyspozycji Eksperymentalnego Teatru Małych Form "Jestem" z Domu Polskiego w Zakrzewie. Teatr ten przygotował specjalnie dla naszych gości premierę "Polskich Kolęd i Pastoralek" w reż. Pani Barbary Matysek-Szopińskiej. Rzęsiste brawa i łzy wzruszenia w oczach prawie wszystkich uczestników świadczyły same za siebie, myślę, iż nie uszło to uwadze aktorów, kiedy dzielili się tradycyjnym opłatkiem.

Do kolacji oprawę muzyczną przygotował zespół muzyków pod kierownictwem Pana Henryka Szopińskiego zadowolając wszystkich,

łącznie z panią Halszką Vincenz-Poniatowską, która w euforii radości podarowała wszystkim aktorom i muzykom swoje najcenniejsze skarby (książki), a Ks. Władysław otrzymał nawet olbrzymią paczkę czekolady.

Zespół aktorów i muzyków z Zakrzeskiego Domu Polskiego nie zapomniał o swoim dobroczyńcy. Mam na myśli Pana Zbigniewa Kozickiego, dzięki któremu grupa ta znalazła się po raz drugi w Szwajcarii. Skromny upominek i gratulacje z okazji otrzymania orderu "Polonia Restituta" spowodowały, iż zgromadzeni na sali zawtórowali "100 lat".

Następną niespodzianką wieczoru byli "Kolędnicy"! Komedia o królu Herodzie. Tym razem na wesoło, z dużą dozą humoru, stawiając czoła słabościom i przywarom ludzkich charakterów. To widowisko obrzędowe przygotowane na gorąco, bo jak mi opowiadano część aktorów uczyła się tekstów jeszcze w trakcie jazdy do Zurychu, było dowodem, jak wielostronnie uzdolnieni są nasi goście. Był to również dla nas doskonały przykład, jak przy wykorzystaniu bardzo skromnych środków technicznych można zbudować spektakl teatralny. Nie zabrakło również i tym razem przedstawicieli polskich firm, które ufundowały nagrody dla loterii. Były to: Boutique Duett, Polskie Linie Lotnicze LOT, Kolack AG, Make-Up Studio A. Wyss, Polonica Reisen, Radio i TV Studziński oraz Zernex AG.

Wszyscy ci, którzy z niecierpliwością oczekiwali na tańce mogli nareszcie odetchnąć z ulgą, ponieważ muzycy, których zapamiętaliśmy w maju jako bluesowców pokazali nam, że potrafią zagrać również do tańca towarzyskiego, ba, znają nawet piosenki i melodie z czasów, kiedy ich nie było na świecie!

... i poszli wszyscy w tany... a ciągnęły się one bez końca ni przystanku, pełne wesela, śmie-

chu i ucieśnych figlów. To piękne i uroczyste spotkanie trwające do późnych godzin wieczornych stało się spotkaniem ludzi, w których płynie polska krew i w opinii uczestników zostało zaliczone do najbardziej udanych spotkań ostatniego dziesięciolecia.

A oto kilka relacji pióra naszych gości z Zakrzewa zapisanych w księdze pamiątkowej.



P. Barbara i p. Zbigniew Kozicki

Zakrzewo, skąd przyjechaliśmy, to dwutysięczna wieś na Krajnie (Region etnograficznie leżący pomiędzy Kaszubami i Wielkopolską). Miejscowość z tradycjami walki o polskość, która przez prawie 200 lat była pod zaborem niemieckim. Stąd też bardzo interesujący język gwarowy i obyczaje ukształtowane ścieraniem się różnych kultur.

Ogniskiem życia kulturalnego dawniej i dziś jest nadal Dom Polski - placówka, która obchodzić będzie w roku bieżącym swoje 60-lecie. Jej praca polega na wspieraniu różnych form amatorskiego ruchu artystycznego. Dlatego też, oprócz zespołów muzycznych, mamy także w Domu Polskim zespoły teatralne - Dziecięcy i Młodzieżowy Teatr Małych Form "JESTEM". Do Teatru Małych Form należy młodzież ucząca się i studiująca, która w ramach swojego wolnego czasu, łączy pracę z zabawą.

Podtrzymując tradycje krzewienia ojczystego języka, teatr w swoim repertuarze posiada wiele widowisk obrzędowych oraz nowych form teatru eksperymentalnego uzupełniających się wzajemnie. Premiera ostatniego z nich odbyła się 7-go stycznia 1995r. w Zurychu. Spektakl, który zaprezentowaliśmy Polonii Szwajcarskiej złożony z kolęd, pastorałek i poezji był nawiązaniem do działań poprzednich naszych pokoleń, kiedy to nasi dziadkowie i ojcowie przedstawiali swoje programy dla publiczności polonijnej, ale na ówczesnym Pograniczu czy w głębi Niemiec.

Dziękując za zaproszenie Towarzystwu Dom Polski w Zurychu i Panu Dyrektorowi Zbigniewowi Kozickiemu, składamy głęboki ukłon w stronę tych, którzy tak wiele dla nas uczynili starając się uatrakcyjnić nasz pobyt w Szwajcarii. Wrażenia, które zabieramy ze sobą, serdeczność z jaką spotkaliśmy się w polskich domach, długo pozostaną w naszych sercach.

Dyr. Domu Polskiego w Zakrzewie

Barbara Matysek-Szopińska



Anna i Wojciech Szopińscy
jako Maryja i Józef

Szczśliwy los sprawił, iż miałam okazję podzielić się tradycyjnym opłatkiem wigilijnym z tak wspaniałymi ludźmi. Urzeczona jestem Waszą serdecznością, dobrocią oraz bardzo ciepłym przyjęciem. Przekazywanie innym radości oraz miłych wrażeń jest rzeczą wspaniałą. Ja mam okazję czynić to poprzez grę w teatrze. Dziękuję wszystkim, dzięki którym mogłam znaleźć się w tak uroczym kraju i poznać tylu interesujących ludzi. Dzięki Wam wzbogacone zostało moje wnętrze o nowe doświadczenia.

Szczególne podziękowania składam Państwu Agacie i Jackowi Łysakowskim, życząc samych serdeczności.

Anna Szopińska

Do Teatru Małych Form "JESTEM" należę już kilka lat. Praca w tej grupie pozwala mi spojrzeć na codzienną rzeczywistość z innego punktu widzenia. Uświadamia, że nie tylko liczą się pieniądze i inne dobra materialne. Dla mnie ważna w życiu jest przyjaźń, miłość, które staram się jak najlepiej pokazać naszym odbiorcom ze sceny. Jest to jeden ze skutecznych sposobów pokazania ludziom sensu życia.

Jestem bardzo wdzięczny Komitetowi Międzyorganizacyjnemu w Zurychu i całej Polonii Szwajcarskiej za zaproszenie i tak bardzo serdeczne przyjęcie naszego najnowszego spektaklu. Łzy radości i burzliwe brawa już po pierwszym utworze były największym podziękowaniem z Państwa strony za naszą pracę i zachętą do dalszego działania.

Urzekło mnie również piękno miast szwajcarskich i okolic Zurychu. Chciałbym jeszcze chociaż raz w życiu mieć okazję z Wami się spotkać.

Wojciech Szopiński



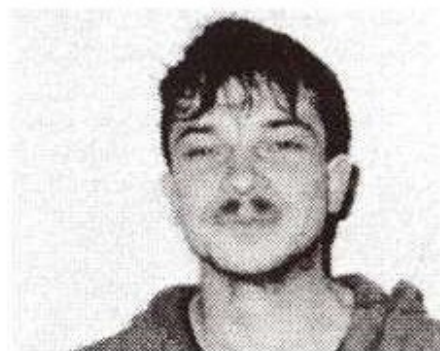
Z Domem Polskim związany jestem "od zawsze". Mając siedem lat tańczyłem już w zespole tanecznym, później byłem członkiem wielu zespołów działających przy Domu Polskim. Po zdobyciu wykształcenia muzycznego, już w wieku 19 lat zostałem Dyrektorem tej placówki. Po dwóch latach zamieniłem się kierownictwem z żoną Barbarą, mogąc w ten sposób pełniej poświęcić się muzyce i prowadzonym przez siebie zespołom.

Jestem w Szwajcarii po raz drugi i z satysfakcją muszę stwierdzić, że każda z tych wizyt była inna, ale łączyła je wspólna cecha: niewykłama serdeczność i przyjaźń okazywana nam na każdym kroku przez gospodarzy - tutejszą Polonię. Jesteśmy Wam za to bardzo wdzięczni i po staropolsku zapraszamy do Zakrzewa.

Henryk Szopiński



Ks. Władysław: w śpiewie - maestro



Jestem zafascynowany pięknem Szwajcarii. Bardzo duże wrażenie zrobiły na mnie Alpy i zabytki kraju, który prawie nigdy nie zaznał zawieruchy wojennej. Takiej publiczności jak w Zurychu życzyłbym sobie zawsze na naszych spektaklach. Powracam do rzeczywistości, ale jestem pełen nadziei, że się kiedyś spotkamy.

/Diabeł z gitarą basową/ Dariusz Liponoga



Nigdy nie zapomnę Waszej serdeczności.

Takimi będę Was zawsze pamiętał!

Łukasz Groszewski

Z żałobnej karty

**Śp.
Ks. Janusz
Brzowski**



W Kilchbergu koło Zurychu zmarł ks. Janusz Brzowski. Urodził się w r.1923 w Czersku. Ze względów zdrowotnych, jeszcze przed wojną, wysłali go rodzice na leczenie do Davos w Szwajcarii, gdzie uczęszczał dalej do gimnazjum. Po zdanej tam maturze poświęcił się służbie Bożej i wstąpił do seminarium. Ostatnie studia odbył w Chur, gdzie je ukończył w roku 1949 i otrzymał święcenia kapłańskie. Zdecydował poświęcić się duszpasterstwu w kraju, który go przyjął. Aby być bliższym swoim wiernym zmienił nazwisko na dużo łatwiejsze, a związane z własnym rodowym: Birkner. Spełniał posługę duszpasterską w różnych parafiach zuryskich, najdłużej w parafii św.Marcina na Zurychbergu, gdzie był proboszczem aż do wieku emerytalnego. W latach 1966-69 prowadził Paulus Akademi w okresie, kiedy instytucja ta nie była jeszcze prześlągnięta duchem modernizmu.

Stan zdrowia ks.Brzowskiego był zawsze bardzo delikatny, a jego gotowość do udania się w "wielką podróż" podkreślał chętnie powiedzeniem: "Moje kuferki są zawsze spakowane". I odjechał w młodym stosunkowo wieku ten "kapłan z prawdziwego zdarzenia" w podróż do Ojczyzny wiekistej w dniu 20 grudnia 1994 roku.

Niechaj będzie wzorem dla wszystkich gotowość ks.Janusza Brzowskiego do stawienia się w każdej chwili przed obliczem Ojca Niebieskiego. Nikt bowiem nie wie, kiedy ten moment nastąpi, a nieraz bywa to chwila najmniej przewidywana. Mieć na tę chwilę "spakowane kuferki" - to wspaniała postawa, okazja do zastanowienia się nad nietrwałością naszej egzystencji i jej celem ostatecznym.

Ś. P. Tadeusz Tomyślak

Dnia 10 stycznia 1995 po południu przestało nagle bić serce Tadeusza Tomyślaka - wieloletniego sekretarza SPK Koła Tessyn.

Tadeusz Tomyślak urodził się w 1921 r w Poznaniu. Gdy skończyła się wojna ma 24 lata, a nowopowstała Polska pod rządami komunistów nie odpowiada jego przekonaniom. Roczny pobyt w więzieniu w Rawiczu upewnia go w tym, że tam żyć nie może. Ucieka z Polski i w 1948 r przybywa do Szwajcarii. Znajduje tu wielu internowanych Polaków i to właśnie z jego rodzinnego miasta.

Tu też poznaje drobną, o śmiejącej się buzi - Mimi Milani, z którą związał się na resztę swojego życia.

Zamieszkali w Locarno, gdzie też przyszedł na świat ich jedyny syn - Corrado. Pracuje w firmie metalowo-konstrukcyjnej jako ślusarz. Solidny - jak potrafią być Poznaniacy - zdobywa szybko uznanie, awanse i ma zapewnione zatrudnienie przez wiele lat u tego samego pracodawcy.

Tadeusz Tomyślak przeżył większą część swojego życia w Szwajcarii, a jednak korzenie jego zostały tam, nad Wartą...

Przyjeżdżał z żoną do Giubiasco na polskie msze i ostatnio powiedział mi po takiej mszy: "Ja tu nie przyjeżdżam dla nabożeństwa, bo mam u siebie w parafii, ale żeby posłuchać polskiej mowy".

Ceremonia żałobna odbyła się w kościele parafialnym w Tegna koło Locarno, po czym nastąpiła kremacja.

Anna Zymon-Stankiewicz

Ś. P.

STANISŁAW MACZEK

Generał Broni, Dowódca 1 Dywizji Pancernej

Urodzony 31 marca 1892 roku,

zasnął w Panu 11 grudnia 1994 roku.

Mszę św. żałobną odprawiono w Katedrze

Katolickiej Saint Mary w Edynburgu

w środę 21 grudnia 1994 roku o godzinie 11.00

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniach 22 i 23 grudnia 1994 roku w Holandii w Bredzie,

po czym trumna została złożona do grobu na cmentarzu Wojennym Dywizji

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

Towarzystwo Dom Polski w Zurychu
Stowarzyszenie Polskie w Genewie
Redakcja "Naszej Gazetki"

Drodzy Rodacy

Smutek, żal, rozczarowanie, to chyba najlepsza jeszcze kwintesencja rozterki uczuć doznawanych przy czytaniu - parokrotnym(!) - ostatniego, "świętecznego" numeru (7/170) "Nowej Naszej Gazetki".

SMUTEK, iż na miejsce proklamowanej coprawda dobrej woli i szerzenia radości i pokoju tego najpiękniejszego święta chrześcijaństwa, duchowego łamania się opłatkiem - świadectwa wspólnoty u stóp Bożego zięciątka - szerzy się swarę, dochodzenie własnych racji, oskarża o krzywdy, polaryzuje i zacierzwia się dalej przeciwieństwo po obu stronach duchowej barykady. - Czyż Chrystus Pan nie rzekł, iż jeśli kto, przynosząc ofiarę na ołtarzu pomni, iż jego brat ma coś przeciwko niemu, niech pierwiej pogodzi się z bratem, a dopiero potem składa swą ofiarę? - I to odnosi się do każdego z nas: duchownych i świeckich! Także słowa Zbawiciela o przebaczeniu 77 razy! - Bez spełnienia tego nie będzie ani bożego ani ludzkiego pokoju wśród nas, czego bolesne, wielomiesięczne doświadczenie tu dowodzi. A czas najwyższy by ktoś wreszcie wysunął pierwszy rękę do szczerzej zgody.

ZAL, nie tyle do osób w tym konflikcie partycypujących, ile żal ich i nas samych, że poprzez upartą jednostronność przesłaniają sobie i naszej polonijnej reszcie wgląd w problemy istotne, wspólne podjęcie akcji i prac w terenie, zniechęcając "sejmikowym warcholstwem zaściankowej szlachty" nawet tych chętnych, którzy jeszcze by przyłożyli ręki. - Czyż w okresach, w których brak nam otwartego, zdeklarowanego wroga koniecznie musimy stwarzać wśród nas samych "wrogów do zwalczania" zamiast szukać przyjaciół? Przyjaciół w bratniej gromadzie, a nie na czubku własnego nosa.

ROZCZAROWANIE, iż coraz bardziej z Naszej Gazetki przetwarza się to czasopismo w "Nową" Naszą Gazetkę NNG, bardziej nową niż naszą. Naszą - ówczesną naszą, której imię rozeszło się w swoim czasie nawet poza granicami Szwajcarii, którą ceniliśmy, do której żeśmy się przywiązali, bo naszej - w duchu jej założyciela, redaktora i wydawcy, Pana Tadeusza Wojnarskiego, którego znamy i poważamy od dziesiątek lat, nie darmo wyróżnionego Polonia Restituta, wierzącego i praktykującego katolika, m.in. czynnego członka "Pro Ecclesia", szwajcarskiego ruchu poparcia Papieża i Kościoła Katolickiego. Nie wiem jak silnym / czy bezsilnym jest wpływ Pana Wojnarskiego na redakcję i kształtowanie NNG, ale jej obecny styl i charakter rozczarowuje wielokroć: przykład ostatni numer święteczny. Zaczep-

ność czy swadne pióro to jeszcze nie wszystko, a rzetelne dziennikarstwo stawia sobie te klasyczne pytania: co, dlaczego, dla kogo i po co / w jakim celu piszę, a co naprawdę przez to osiągnę, jakiego skutku trzeba się spodziewać.

Przechodzę do listu Pani Ewy Olewskiej w grudniowym numerze NNG. Nie mam zamiaru tu ani prawie kazań, ani polemizować w szczegółach. Narzucają się jednak uwagi na temat paru spraw istotnych. Autorka listu niejako się chwali, iż od 11 lat jest niepraktykującą katoliczką. Atakuje przy tym Kościół, a szczególnie kler w sposób przypominający obrzucanie budynków publicznych workami z farbą - wielkie, brzydkie kleksy, kleksy epitetów, krańcowej tendencyjności, podstawień, własnych mniemań, a nawet obrazy innych katolików, może szczerzej wierzących i praktykujących w ramach tego Kościoła, niż autorka listu Kościół ten neguje.

Znany jest fenomen kleksów na ścianach kościołów, dworców i budynków powszechnego użytku przez jednostki protestujące tym aktem przeciw...? Mszczące się niejako na społeczności za...? W gruncie rzeczy przeciw samemu sobie, za niezdolność odnalezienia siebie i swego sobie należytego miejsca i roli w tejże społeczności. A i jedno i drugie bynajmniej nie jest zadaniem łatwym, przyczym ta społeczność ludzka zbyt często utrudnia to zadanie. Tam sympatyczniejsze są kobiety robiące po cichu wieczorami porządki w zapaprzanych budynkach; tych potrzeba.

Trudno opisać piękno tęczy, bogactwo i rozmaitość farb / kolorów jej spektrum przed kimś, kto zamyka przed nią oczy lub też odwraca się do niej plecami. I to samo z Kościołem. Kto jest Kościołem Chrystusowym? Chrystus rzekł, iż jeśli dwóch czy trzech zbiera się w Imię Jego, to On jest pośród nich: to i tam jest rzeczywisty Kościół. Jego prawdziwe, głębokie piękno polega właśnie na tym wspólnym spotkaniu z Chrystusem, oddaniu się Jemu. Nie celebrowaniu własnego "ego" pod przykrywką pobożności, czy też dla alibi wobec siebie samego czy innych, lecz szczeremu wyjściu naprzeciw Chrystusa, zaspokojeniu tej wielkiej tęsknoty za Bogiem we wspólnej modlitwie i śpiewie, przeżyciu i doświadczeniu współobecności Boga w Jego = naszym Kościele. Tak, to właśnie - przez tak wielu zaniedbane czy odrzucane - praktykowanie, szczerze w pokorze spełniane staje się źródłem siły na drodze życia, drodze do wiecznego celu. Wieleż głębokich przeżyć daje wspólny, świadomy udział w Bezkrawowej Ofierze Chrystusa na ołtarzu, wieleż przyjęcie Go w Komunii św., w tej spójności z Bogiem i ludźmi. A i modlimy się "Ojcze Nasz...", nie "mój...", prosimy też o udzielenie "...chleba naszego..." nie "...mojego...". Jeden przykład spod przeciwnego znaku: liczbowo niezmiernie naras-

tające praktyki i poradnie psychiatryczne w żadnej mierze nie są w stanie zastąpić opustoszałych konfesjonałów, choć opłaty za godzinę psychiatry są o wiele wyższe, niż datki w kościołach dawane przez cały rok.

Teoretycznie każdy sam może sobie stwarzać wyobrażenie Boga, Jego obraz wg własnego mniemania: własny Bóg, własna religia, własny (sam sobie) kościół, a z czasem zapewne i własne pogaństwo. Kościelna wspólnota przekazywania Słowa bożego w Piśmie św. daje tu rękojmiec źródłowego objawienia przez samego Boga. Zaś przykazania nie są zakazami i barierami w życiu człowieka, lecz drogowskazami, chroniącymi go przed błędami po bezdrożach. Przy tym każdy z nas ma wolną wolę wybrania samemu tej czy innej drogi. Poczucie dobrego sumienia i spokoju ducha nie są obce człowiekowi idącemu za wskazaniem Bożym. To nie kajdany, lecz troskliwie prowadząca ręka.

Wśród szeregu uogólnień w/w listu znajdują się zarzuty o zaniedbanie funkcji społecznych i charytatywnych przez Kościół katolicki w Polsce. Ku sprawiedliwości i tylko przykładowo należy tu przypomnieć o ośrodkach - może jedynie autorce listu nie znanych - opiekuńczo-wychowawczych, jak dla socjalnie upośledzonych, dla samotnych kobiet i matek z dziećmi (też niechcianymi), dla bezdomnych mężczyzn i starców, o schroniskach im. Św. Brata Alberta itd. prowadzonych przez księży, zakonnice i zakonników jak np. w Piasecznie pod Warszawą przez siostry Pasterzanki, w Wiernej Rzece przy Zajączkowie przez Karmelitanki, w Opolu starym przez brata Stanisława Karpina, o parafiach, będących wielokrotnie bezpłatną apteką i poradnią lekarską dla otoczenia, o darmowych garkuchniach przy klasztorach zgrupowaniach szczególnie sióstr. Nikt nie zaprzecza, że potrzeby ludności w kraju są przerażająco wielkie. Ale obarczanie winą o to samego Kościoła jest skrajną niesprawiedliwością.

Na zakończenie parę słów odnośnie kleru, kleru w całości, jak i pojedynczych jego członków. Niezapomniane są wielkie postacie historyczne, jak np. z ostatnich czasów kardynał Wyszyński i ksiądz Jerzy Popiełuszko. A i dzisiaj napotykamy kapłanów oddanych Bogu i wiernym. Nie podlega dyskusji, iż oni - duchowni i duszpasterze - są ludźmi i tylko ludźmi, nieraz błędzającymi. (Nb: autorka dyskutowanego listu w swej tyradzie zapomniiała widać o tzw. "św. inkwizycji" jako przykład po temu). Obecne czasy sekularyzmu i pomieszania pojęć nawet wśród samego duchowieństwa tym bardziej domagają się kapłanów z prawdziwego powołania, szczerze, głęboko wierzących, odważnych w wyznawaniu i krzewieniu Wiary Chrystusowej, swą własną postawą i konsekwentnym postępowaniem w myśl

słów Chrystusa "Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca", posługą duchową, a nie "rządzeniem dusz", przekonywujących i pociągających do Wiary i tego naszego wspólnego - Chrystusowego, ich i nas samych - Kościoła. I tu przypada nam wszystkim podwójne zadanie:

1/. Usilna modlitwa do Boga o wysłanie nam w większej ilości kapłanów z prawdziwego zdarzenia / powołania, oraz o rodziny katolickie, w których powołanie to by rosło; również modlitwa za kapłanów u nas będących!

2/. Miast psioczenia czy zaciskania pięści własny, aktywny, osobisty udział w kształtowaniu tego Kościoła, form jego życia i bytu wspólny z nami świeckimi i duchownymi, czy łatwo - czy nie (bo z naszymi rodakami nigdy jeszcze łatwo nie było) w spełnianiu testamentu danego nam wszystkim przez naszego Zbawcę, Jezusa Chrystusa.

Obyż jego wsparcie dopomogło nam w Nowym Roku do osiągnięcia tego!

Dosiego 1995-go!
Soli Deo Gloria!

Prof. Dr Zbigniew Płaskowski, Winterthur

MAKIAŻ TYLKO DLA CIEBIE

- poradnictwo indywidualne
- Kursy indywidualne i grupowe
- Technika wykonywania makijażu (dzienny, wieczorowy, ślubny, itd.)
- Codzienna pielęgnacja twarzy
- Tuszowanie w naturalny sposób trądzika, blizn, plam pigmentowych

Zamówienia i konsultacje codziennie po telefonicznym uzgodnieniu.

MAKE - UP STUDIO ANNA WYSS

dipl. Visagistin

8046 Zürich
Wehntalerstrasse 245

priv. Regensdorf
Gerenstrasse 61

Tel. po godz 14-tej

(01) 371 13 56

(01) 840 09 92

"Nowa" Nasza Gazetka, czy nowa sytuacja?

Od prof. Zbigniewa Płaskowskiego z Winterthuru nadszedł list, który publikujemy w rubryce "Nasi Czytelnicy piszą". Z drugiej strony - z Genewy, rozprzestrzeniane są "listy otwarte" - pamflety przeciw Naszej Gazetce. Te i inne wydarzenia zmuszają redakcję Naszej Gazetki do nowej "polityki" publicystycznej, bo do tej pory ukazywany był tylko przysłowiowy "czubek góry lodowej". Z paszkwilami genewskimi nie zamierzamy polemizować. Dochodzenie naszej krzywdy musi pójść innymi drogami, natomiast chętnie nawiązujemy do listu prof. Płaskowskiego.

Nie tyle Nasza Gazetka stała się inna, "nowa", ile atmosfera emigracyjna uległa radykalnej zmianie. Paweł Strumiłło, który ma dokładny wgląd w dokumenty wydarzeń i zna sytuację taką jak ona jest, jest w pełni lojalnym w obec ludzi, którzy trud Gazetki nieśli ponad 20 lat.

2 listopada 1993 r. miało miejsce spotkanie redakcji Naszej Gazetki w sprawie drukowania jej przez Misję. Wizja korzystnej współpracy zostaje zakłócona wątpliwymi pociągnięciami ks. Szpejewskiego już przed objęciem stanowiska. Wyraziliśmy nadzieję na odbudowanie podważonego wzajemnego zaufania.

W liście z dnia 25 listopada 1993 r. ks. Szpejewski zostaje ostrzeżony: jeśli obiecuje sobie "zjednoczenie" po współpracy z ludźmi, którzy albo niczym się wcześniej nie wykazali, albo niezdolni do współpracy podkopywali działalność czynnie zaangażowanych, to rozbiecie emigracji jest z góry zaprogramowane.

W liście do Rady Centralnej Duszpasterskiej z 28 grudnia 1993 Rada zuryska przestrzega: "ze strony księży zaistniało zagrożenie nie tylko dla naszego Kościoła w diasporze, lecz wręcz całej społeczności polskiej w Szwajcarii". Rozbiecie w Zurychu jest faktem tragicznym od początku nowej sytuacji. Obecna reakcja w Genewie na dramatyczne życzenia "pokoju ludziom dobrej woli" jest dowodem, że tam nie jest lepiej. W Zurychu imprezy okolicznościowe (ostatnio "Opłatek") organizowane są podwójnie: przez dawnych działaczy, wyrzuconych z Centrum Parafialnego jako "ateiści" oraz przez księży wraz ze swoim wątpliwym "zapleczem". To nie śniło się nawet placówkom PRL-u w czasach ich działalności! Jak mają ustosunkowywać się do nas obecni przedstawiciele polskich władz dyplomatycznych?

A jak z tym "zapleczem"? Listy osobiste do księży, których nikt inny nie otrzymał, były komentowane przez dawną dywersję w nowych paszkwilach. Kopie zaś listu do ks. Sokołowskiego (który dostał tylko on) w sprawie ostatniego skandalu w Zurychu dochodzą do osób trzecich. Akcję rodawania ulotek-paszkwilów na Naszą Gazetkę wydanych w Genewie prowadzi po mszy św. w Zurychu jeden z głównych protagonistów "ruchu", o którym mowa w opracowaniu na "20 lat w służbie Polsce" w rozdziale "Droga w dół". Tenże pan został delegatem Zurychu do Rady Duszpasterskiej Misji, bo do wyborów do rady w Zurychu w ogóle nie doszło. Tenże sam pan latał na helikopterze w obstawie nad Placem Zwycięstwa w czasie pierwszej wizyty Papieża w r. 1978. A Genewczycy z pod znaku "Rady Duszpasterskiej" piszą, że konflikt zuryski jest sprawą kilku osób.

A jak mamy ocenić notoryczne ataki od ołtarza na Naszą Gazetkę? W Marly na odpuszcie we wrześniu ub.r. ks. Sokołowski grzmiał po mszy św. za artykuł pt. "Wakacje inaczej" nie rozumiawszy sensu tego artykułu. Proszę przeczytać obecne wyjaśnienie autora p.t. "Quo vadis Ecclesia?" Ksiądz wziął do siebie to, co dotyczyło czegoś innego. Zgodnie z powiedzeniem: "Uderz w stół - nożyce się odezwią". W Zurychu, na minione Święta, ksiądz grzmiał, bo został tu pobity ks. Szpejewski. "Kaznodzieja" wiązał to wydarzenie z Gazetką, choć doskonale wiedział kto i za co pobił ks. Szpejewskiego.

Czy trzeba więcej dowodów na stwierdzenie faktu, że to sytuacja obecnie jest nowa? Jak było w Zurychu przed pojawieniem się tu ks. Szpejewskiego wszyscy wiedzą: było tak pięknie jak chyba nigdy. A teraz co się dzieje? Jeśli Nasza Gazet-

Quo vadis Ecclesia ?

czyli

o Kościele życiem tętniącym

Ubiegły rok przyniósł mi w Polsce wakacje obfitujące w niezwykle spotkania. Obecnie doszły mnie słuchy, że cytaty poprzedzające mój *artykuł* o nich: "*Wakacje inaczej*", wydrukowany - w wyniku różnych przeszkód redakcyjnych - dopiero z rocznym opóźnieniem, zostały *opacznie zrozumiane* przez wielu czytelników lub nawet były kwitowane *oburzeniem*. Dlatego pragnę udzielić kilku wyjaśnień.

Artykuł w oryginale, zamieszczony w "Naszej Gazecie" (nieoczekiwane wydrukowanie w "Niedzieli" nosi bolesne rany cięć tekstu), miał jako motto cytaty z książki "Kirche vor dem Infarkt", która właśnie się ukazała i dotyczyła krytyki "rozminięcia się" ("roz-życia", *Auseinanderleben*), czyli rozwidlenia dróg: "postępowego" Kościoła na Zachodzie i jego opuszczających go wiernych. Kościół zachodni traci często grunt pod nogami, nie potrafi kultywować duszpasterskiej łączności z człowiekiem, a zachodnioeuropejski chrześcijanin, jak twierdzi, nie potrzebuje do zbawienia "żadnego" Kościoła. Najwidoczniej to motto było *powodem dezorientacji* czytelnika.

Dlaczego poprzedziłem wakacyjną narrację krytyką pod adresem Kościoła Zachodu? Chodziło mi o wstrząśnięcie prowokującym *kontrastem* między zimnym filozofowaniem zachodnich "znawców" problemu a gorącą praktyką chrześcijan "wschodnioeuropejskich"; o przeciwstawienie tutejszemu teoretyzowaniu o Kościele jego tamtejszej, codziennopolskiej realizacji. Wydawało mi się, że nieuprzedzony, uczciwy czytelnik pojmie w lot biegunowość obu typów religijności: dokąd wiedzie "okazyjna" pobożność pasterkowo-weselna, kwitnąca na Zachodzie w odróżnieniu od życia Bogiem na codzień w Polsce. Do czego prowadzą abstrakcyjne dywagacje, wyzbyte własnych doświadczeń i przeżyć, a jak pogłębiającym jest pokonywanie codziennych trudności w żywej łączności z Panem. Mówiąc "inaczej": czym jest Krzyż jako centrum, towarzysz i drogowskaz życia (Polska), a czym jego brak (w społeczeństwie dobrobytu i przesyty). Właściwie odczytane motto to gorzkie memento pod adresem czasem zbyt zadufanego w sobie, pielgrzymującego Kościoła Eurorientu, to ostrzeżenie przed grożącą mu okcydentalizacją, ku której teraz czasem dryfuje znoszony falą

ka woła o opamiętanie się księży, którzy są bez żadnej wątpliwości sprawcami tej "nowej" sytuacji, to Genewa potępia to jako "brukowe pomówienia". Oskarża nas o "dążenia podejmowane do usunięcia obu naszych duszpasterzy z ich placówek". Owszem, już od przeszło roku ślemy do abp. Wesołego listy alarmujące w sprawie tej "nowej" sytuacji. Obecnie musimy stwierdzić wyraźnie, aby cała Polonia zdała sobie z tego sprawę, że stoimy przed "zawalem":

"Po owocach ich poznacie ich. Złe drzewo nie może rodzić owoców dobrych". A rok ubiegły przyniósł owoce bardzo niedobre. Jeśli na stanowiskach w Marly i w Zurychu pozostaną księża, którzy spowodowali tyle zamętu, pokoju dla nas nie będzie. I dla Misji skończy się to katastrofą. Zwłaszcza, jeśli świeccy głęboko wierzący schowają głowy do piasku.

pędzoną zachodnimi wiatrami i zgodnie z prawami naczyń połączonych tak płynąć musi? chce? powinien?

Mrożące krew w żyłach słowa "Kościoła przed zawalem" wskazują, *jakiej kościelnej tkance grozi martwica*. Chodzi o Kościół istniejący w głowach *myślicieli* lub zabłąkanych w życiu krytyków, z których żaden nie chce ponosić odpowiedzialności za własne życiowe niepowodzenie (rozpad małżeństwa?) i szuka pretekstu, by przez "obiektywne" oskarżanie Kościoła obwiniać go również za konsekwencje swojej życiowej sytuacji. Antypodą tego rodzaju "eklezjologii" jest teologia Kościoła *praktykowana* w polskich warunkach. Także my, Polacy w Szwajcarii, musimy nauczyć się dostrzegać Chrystusa wokół siebie. Jeżeli oburzeni odbieramy oskarżenia rzucane pod adresem Kościoła Zachodu w "Wakacjach inaczej", musimy konsekwentnie pytać samych siebie: gdzie jest nasze miejsce? Jaki jest mój Kościół?

Artykuł "Wakacje inaczej" został najwidoczniej niezrozumiany. Izajasz pociesza twierdząc: *"Tacy nie mają świadomości ani zrozumienia, gdyż mgłą przesłonięte są ich oczy, tak iż nie widzą, i serca ich, tak iż nie rozumieją"* (44, 18-19). Toteż troska o właściwe odczytanie wypowiedzi każe mi zrezygnować z roli obserwatora-klinicysty na rzecz sekowania motta artykułu.

Zajmijmy się przeglądem zapożyczonych cytatów. *"Bombardowanie dobrobytem", "dobrobyt ...okazuje się stanem krytycznym. Stan krytyczny jest ceną dobrobytu"; "zasadniczy nastrój ... - rezygnacyjny, depresyjny, pesymistyczny."* - Czyż opis ten jest w świetle naszego zachodnioeuropejskiego doświadczenia nieprawdziwy? A taki stan rzeczy prowadzi do trwożliwych pytań egzystencjalnych: *"Czego mogę się trzymać? Gdzie jest sens? Sens wszystkiego?"*

Czy Kościół, który nas tak często tu otacza, to nie *"Kościół wzbudzający wątpliwości"*, pozbawiony życia *"chroniony pomnik"* (n.p. przez automatycznie pobierane podatki kościelne), pozbawiony wiernych, ziejący pustką *"duży cmentarz"* lub *"muzeum"*? Czy zamiast łączyć ludzi i prowadzić do Boga nie jest dla nich *"dzielącą ścianą"*, która im - jak sądzą - utrudnia życie? *Taki Kościół jest przecież "jeszcze żywymi zwłokami Boga"* i nie *"utrzyma się go przy życiu"* na dłuższą metę! Prześledźmy liczby dotyczące tzw. wystąpień z Kościoła na Zachodzie! Pytajmy się, ile ludzi zostaje ochrzczonych; ile bierze ślub kościelny; ile żyje sakramentami! *"Ten Kościół"* - czy się nam to podoba, czy nie - *"musi umrzeć"*. Piękne czy nowoczesne budowle kościelne to przecież nie wszystko.

Tak więc rozumiem dramatyczne wołanie niemieckiego autora: *"Jak zbliżę się ponownie do oddalonego Boga?"* I ważę w zamyśleniu jego przypomnienie: przecież *"religia jest przerwaniem ludzkiej autonomii"*, zbawiennym *"uznaniem zależności"* człowieka od Boga. Mówi nam ona: człowiecze, stój! Nie jesteś sam! A *"kto się modli, powiększa swą tęsknotę"*; *"Modlitwa jest darem i zadaniem równocześnie"* dla człowieka. *"Modlitwa - jest - wyjściem poza mnie samego - ku Bogu i bliźnim - i zejściem w moje wnętrze"* - także w to zbrukane.

Żyjąc Kościołem powinniśmy przyczynić się do *stworzenia nowego typu pobożności*, który potrafiłby zachować z rodzimej religijności wszystko, co prawdziwe, cenne, skuteczne i potrzebne oraz byłby w stanie umiejętnie *dostosować się* do rzeczywistych potrzeb ludzi na innym etapie społecznego rozwoju. Tutejsze spo-

łeczeństwa przypłaciły stan swego materialnego posiadania duchowym zubożeniem oraz religijną i kulturalną dezorientacją. Pozbawiając się codziennych więzów z Bogiem często żyją w izolacji swoich czterech ścian. Drepczą bezradnie w miejscu przerażone własną próżnią i spustoszeniem duszy wywołanymi pogonią za mamoną. Jeżeli nie potrafimy naszym życiem dowieść, że także w kraju superdobrobytu możliwa jest budowa Bożego Królestwa, nasza helwecka dola będzie życiową eskapadą spisana w Wieczności na straty. A więc właśnie dlatego jak najbardziej *"potrzebna jest transformacja pierwotnego w dzień dzisiejszy"*.

Nie bójmy się patrzeć prawdzie w oczy. Kryzys przeżywa rodzina i małżeństwo; on dotyczy roli kobiety, bulwersuje życie społeczne i zawodowe. Kryzys nie omija naszego Kościoła świętego. Michael Albus pisze: *"Kryzys jest jednym z podstawowych słów chrześcijańskiego posłannictwa"*. Chiński używa na określenie słowa "kryzys" dwu znaków pisarskich oznaczających "niebezpieczeństwo" i "szansę". Trudno byłoby trafniej określić ważkość kryzysowej sytuacji! Także Kościołowi grożą różne *niebezpieczeństwa*. Przecież nawet tytuł "wilczych" księży potrafi udawać zatroskanych o trzodę pasterzy, co dopiero mówić o "zwykłych" wiernych, grających potulne owczęta. *"Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi"* (Mt 7,15). Toteż uważni i ostrożni musimy być wszyscy tu, na Zachodzie: *"po owocu poznaje się każde drzewo"* (Łk 6,44). Ale kryzys, przypominają Chińczycy, to przecież także szansa! Kościół budujący na Chrystusowym fundamencie (*"a na tej Opoce zbuduję Kościół mój"* Mt 16,18) z dysput i trudności wychodził zawsze obronną ręką: odnowiony, wzmocniony i zwycięski. Należy jak najusilniej *"szukać zielonej gałązki na uschniętym drzewie"* obumierającego Kościoła Zachodu, trzeba *"zakłócać sen"* chrześcijan, pogrążonych w nirwanie praktycznego materializmu. Właśnie wypełniająca nas *"tęsknota za możliwością bycia całym i pragnienie bycia jednym"* z Bogiem jest znakiem żywotności religijnej. Sprawdza się ona w rzeczywistości Kościoła sprzężonej z konkretem naszego życia; chodzi tu bowiem *"o problem wiarygodności ...oczywiście także mojej"*.

Jeśli te przytaczane słowa są odbierane jako uwłaczające Kościołowi, jeżeli co gorsza duchowni potrafią je tendencyjnie przedstawiać i wykorzystywać, tedy niezwykle ograniczone musi być to poznanie, nazbyt ozięble i wrogie serce. *"Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło. Bo z obfitości serca mówią jego usta"* (Łk 6, 45). Przewrotne serca nie potrafią dostrzec prawdy o tragedii stygnącego Kościoła Zachodu. O nich napisano: *"oczy mają, ale nie widzą"* (Ps 113,5). I polecono: *"złocią trzeba potrzebę oczy człowieka, które pokryło bielmo, dmuchnąć potem na nie, na to bielmo, a oczy będą zdrowe"* (Tob 6,9). Niechże miłosierny *"Pan oczy ślepym otwiera!"* (Ps 145,8).

Chrystus wprowadził przyrzekł Kościołowi, że *"bramy piekielne go nie przemogą"* (Mt 16,18). Jednakże nie powiedział, że jakaś wspólnota kościelna zawsze będzie istnieć. Za istnienie Kościoła w Szwajcarii i Europie *my jesteśmy współodpowiedzialni*. A sprawę z tej odpowiedzialności może spokojnie zdawać na Sądzie Ostatecznym jedynie ten, *kto zechce nieustannie unaoczniać światu*, zgodnie z głębokim i trafnym ujęciem oraz ze wszech miar godnym naśladowania i pięknym wyznaniem Michaela Albusa, że *"Kościół jest centralnym miejscem doświadczenia Boga, moim krzewem gorejącym"*.

pisane w Bernie, 8.12.1994
w święto Niepokalanego Poczęcia NMP

KIERMASZ KSIĄŻKI POLSKIEJ SPK

INSTYTUCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W SZWAJCARII [rok założ. 1950]
założyciel: KAZIMIERZ F. VINCENZ

* Organisation culturelle de l'Association des Combattants Polonais en Suisse *
* Polnischer Kulturkreis in der Schweiz • Begegnungen, Bücherstelle, Polonica *

HAŁSZKA VINCENZ-PONIAŁOWSKA, WINTERTHURERSTRASSE 312, 8057 ZÜRICH, SCHWEIZ

Adres pocztowy: Postfach 151
8062 Zürich

Telefon: 01 312 30 56
Postcheckrechnung 45-46947

3 MAJ 1995 = 45 URODZINY KIERMASZU KSIĄŻKI POLSKIEJ

Biuletyn 49 / 1995



Styczeń 1995 r.

JAN PAWEŁ II

PRZEKROCZYĆ PRÓG NADZIEI 7.-

14 stycznia 1770 urodził się
Adam Czartoryski, mąż stanu,
przywódca emigracji po
Powstaniu Listopadowym

- Kucharzewski J., Od białego do
czerwonego caratu 23.--
- Lipski J.J., Katolickie Państwo
Narodu Polskiego 13.70
- Mały oxfordzki słownik historii
świata w XX wieku 20.50
- Jędrzejewicz W., Józef Piłsudski
1867-1935, życiorys 19.80
- Pobóg-Malinowski W., Najnowsza
Historia Polityczna Polski
tom pierwszy 1864-1914 42.--
całość - trzy tomy
- Steinhaus H., Wspomnienia i
zapiski. "Światowej sławy polski
matematyk. Jeden z najbardziej
dowcipnych ludzi w Polsce." 24.60
- Tajne dokumenty Biura Politycznego
i Sekretariatu KC. Ostatni
rok władzy 1988-1989 22.50
- Tajne dokumenty. Państwo-
Kościół 1980-1989 24.--
- W blasku legendy, kronika poe-
tycka życia Józefa Piłsuds-
kiego 37.10
- Zaremba P., Historia Dwudziesto-
lecia 1918-1939 43.--
- Przyjmujemy zamówienia na wszystkie
książki polskie i o Polsce. Zbliża
się Boże Narodzenie, książka naj-
piękniejszym upominkiem gwiazdkowym!



37.--

- Wojtyła K., Amour et responsabi-
lité. Le livre de Jean-Paul II. 14.30
- Czapski J., The Inhuman Land 17.30
- Poland in Christian Civilization 68.85
Compiled and edited
by Jerzy Braun
- Herling Gustaw, Die Insel 24.70
- Krall H., Dem Herrgott zuvorkommen
/über Warschauer Ghetto, über Opfer
und Helden, über Marek Edelman 30.10
- Prus B., Pharao 23.--
- Wojtyła Karol: Liebe und Verant-
wortung 19.80
Von der Königswürde des
Menschen 39.80

NOUVEAU



REGULARNE LINIE AUTOBUSOWE

W każdy wtorek, czwartek i sobotę

Tarifs spéciaux jeunes et AVS
Specjalne taryfy dla młodych i rencistów

LIGNES REGULIERES EN AUTOCAR

Tous les mardis, jeudis et samedis

SUISSE

• GENEVE • LAUSANNE • FRIBOURG
• BERNE • BASEL

REP. TCHEQUE

• PILSEN
• PRAGUE

POLOGNE

• VARSOVIE • GDANSK

CENTRES DE RESERVATION :

ALSA Genève
Rue de Fribourg, 13
☎ (022) 732.40.57

ALSA Zürich
Limmatstrasse 103
☎ (01) 272.72.10

ALSA Basel
U-Shop Bahnhof
☎ (061) 271.02.23

TIAC Lausanne
Rue Pré-du-Marché 6
☎ (021) 312.60.46

TIAC Thun
Burgzentrum 20
☎ (033) 22.98.00

ALSA - EBA

Opublikowana na następnych stronach "Historia ostatnich lat TDP" została opracowana przez Tadeusza Wojnarskiego z okazji nadania mu tytułu "Prezesa honorowego" oraz dalszym 5 osobom "Członków honorowych" Towarzystwa Dom Polski w Zurychu.

20 LAT W SŁUŻBIE POLSCE

Historia ostatnich lat Towarzystwa Dom Polski w Zurychu

Wstęp

Otwieram Naszą Gazetkę ze stycznia 1975 roku i znajduję artykuł na 25-lecie Towarzystwa Dom Polski. Obchodziliśmy je ze spóźnieniem, bo z zapisków historycznych wynikało, że dniem założenia był 1 września 1949 roku. Założyciela i duchowego przywódcę TDP - Piotra Adamowskiego - poznałem w roku 1959, wkrótce po przybyciu z Hiszpanii do Szwajcarii. Członkiem TDP stałem się dopiero 13 lat później. Najpierw dałem się "zwerbować" do PKSU (Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego - emigracyjna wersja KIK-u) VERITAS. W pierwszych numerach Naszej Gazetki przewija się jeszcze aktywność Veritasu: ciekawy referat O.Prof.Bocheńskiego na temat kryzysu w Kościele. Nie widząc jednak przyszłości na płaszczyźnie tej coraz bardziej zamierającej organizacji, pod wpływem kolegi śp.Romana Gierszewskiego, wraz z dr. Wiktorem Stefaniakiem (też dzisiejszym laureatem) postanowiliśmy działać w veritasowej idei prawdy, miłości i pokoju poprzez Tow.Dom Polski. Pierwszym naszym krokiem było ujęcie organizacyjne najnowszej wówczas fali uchodźczej w Koło Młodych jako autonomicznej organizacji przy TDP. Głównymi działaczami Koła byli inż. Władysław Mazur (dziś w Kanadzie) oraz Andrzej Nurkowski. Oni to stworzyli pierwszy zespół taneczny, którego tradycję przejęli dzisiejsi POLANIE.

Mój pierwszy artykuł o TDP ogłosiłem już w numerze zerowym Gazetki, podkreślając wartość idei Domu Polskiego we współpracy z Polską Misją Katolicką. Jako motto użyłem słowa z ewangelii św.Mateusza: "Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne zostanie wam przydane." Ta rada ewangeliczna stała się jeszcze w Hiszpani dewizą mojego życia osobistego, a z czasem także publicznego. Aby lepiej zrozumieć motywację mojej działalności muszę tu wspomnieć fakt, o którym mało zwykłem mówić lub pisać. W r. 1948 wstąpiłem w Hiszpanii do zgromadzenia regularnego. Przed zakończeniem półrocznego okresu próbnego przełożony wezwał mnie i oświadczył, że to nie jest moim powołaniem i mam wrócić do życia świeckiego. Na tej drodze można też się uświęcać i czynić wiele dobrego.

Takie motto życiowe było szczególnie aktualne, bo w obliczu decyzji kształcenia się w Akademii Sztuk Pięknych trzeba było być albo szaleńcem, albo posiadać wiarę bezgraniczną w Opatrzność Bożą... Ale Opatrzność była nade mną i dała mi za towarzyszkę osobę, która zdecydowała się na wspólną, szaloną "przygodę życia". Nie tu jednak miejsce wspominać ten fascynujący okres. Dość ważnym jednak będzie wspomnieć, że nie omieszkalem skorzystać w Hiszpanii z możliwości studiów teologicznych dla świeckich, co utrwaliło mój światopogląd na całe życie. Zrozumiałem, że szukanie Królestwa Bożego to nie pobożność świąteczna, ale życie w miłości i prawdzie na codzień, w każdym poczynaniu: rodzinnym, zawodowym, społecznym, towarzyskim, kulturalnym... Człowiek jest istotą tak wszechstronną, że jego zaangażowanie dla Królestwa Bożego praktycznie nie posiada granic. Człowiek jest narzędziem w ręku Boga przedłużającym Jego dzieło stworzenia.

Szalone pomysły

Po wstąpieniu w r. 1972 do TDP, na najbliższym Walnym Zebraniu wybrany zostałem prezesem. Wiceprezesem został dr.Wiktor Stefaniak, sekretarzem weteran organizacji chorąży Antoni Młotkowski, skarbnikiem Józef Rozpędowski (jedyne ze starego zarządu i na tym samym stanowisku), członkiem zarządu - Zofia Domaradzka, żona dotychczasowego prezesa. Zespół ten wspominam po dziś z rozrzewnieniem, bo rzadko ludzie potrafią tak zgodnie i tak skutecznie współdziałać. Stąd też osiągnięcia nie dały na siebie długo czekać. Powstanie Koła Młodych już wspomniałem. Wkrótce założyliśmy Naszą Gazetkę. Pamiętam jak po przedstawieniu przeze mnie tego projektu Zosia powiedziała: "Nie wierzę, że to się uda, ale po takim naświetleniu sprawy byłoby grzechem nie spróbować". Nasza Gazetka "chwyciła", istnieje

po dziś dzień i mam nadzieję, że nawet bez mnie, pod kierownictwem nowego redaktora, przetrwa ten szczególnie trudny okres. Nasza Gazetka odegrała pierwszorzędą rolę w życiu nie tylko naszego Towarzystwa, lecz w duchu veritasowej prawdy i miłości stała się niezależną platformą, z którą muszą liczyć się wszyscy, szczególnie ci, których postępowanie nie wynika z miłości i prawdy. A kto wyliczy ile pracy zaoszczędzono w adresowaniu zaproszeń i kosztów na drukach i ich przesyłce?

Wracam jednak do rzeczy. Pierwsze zdało egzamin Koło Młodych. Na wezwanie promotora nowego Muzeum Polskiego w Rapperswilu inż. Janusza Morkowskiego stawili się gromadnie, poświęcając niezliczone godziny wolnego czasu na najniższe, najbrudniejsze prace na zamku rapperswilskim, konieczne do przygotowania sal na ekspozycję. Kiedy na uroczystości otwarcia Muzeum Janusz Morkowski (jeszcze nie "uhonorowany" członek naszego Towarzystwa) podkreślił nieocenione zasługi Koła Młodych, mecenas polskiej kultury śp. Julian Godlewski zawołał: "Władziu, co ty za to chcesz?" - Władzio Mazur odpowiedział bez zająknięcia: "Cztery pary strojów krakowskich dla naszego zespołu tanecznego!" - "Będziecie mieli. Sam je przywiezę z Krakowa." Przywieźć coś z Polski w tamtych czasach nie byłoby dla nikogo z nas możliwe. Ale nie dla Juliana Godlewskiego, który za nieocenione zasługi w dziele rekuperacji skarbów wawelskich został obywatelem honorowym Krakowa (będąc sam formalnie obywatelem argentyńskim).

Koło Młodych ożywiło także działalność narodową i towarzyską w Zurychu. Na tradycyjne święta przychodziło dużo więcej ludzi, a kasa była coraz lepsza. Rozdzielane dotąd dochody z imprez między organizacje wsiąkały w ich kasy bez większej wagi dla nikogo. Obliczyłem szanse po rozszerzeniu Komitetu Międzyorganizacyjnego o Koło Młodych i zaryzykowałem wniosek zaprzestania takiego podziału i stworzenia wspólnej kasy, aby móc z czasem dysponować jakąś sumą poważniejszą. Oczywiście myślałem o Domu Polskim w Zurychu... Pamiętam jak członek Koła Polskiego Krystyna Tornare podniosła rękę głosując za wnioskiem, powodując groźne spojrzenia koleżanek z Koła. Lojalnie zapytałem: "Czy pani wie, że w tej chwili głosujemy z a wnioskiem?" - "Uważam go za jaknajbardziej słuszny" - padła odpowiedź. Krysia stała się w następstwie członkiem TDP, później jego długoletnią sekretarką, a jeszcze później niestrudzoną działaczką w organizacjach pomocowych wylonionych przez Towarzystwo. Cieszę się, że dziś znajduje się pomiędzy wyróżnionymi "członkami honorowymi".

Założyciele mieli nadzieję, że z biegiem czasu uda się zebrać tyle pieniędzy, że będzie można myśleć o kupnie domu. Przy objęciu prezesury było w kasie coś 12 tysięcy. Po 24 latach. Zdając sobie sprawę z nierealności domu własnościowego zaproponowałem zarządowi koncepcję domu z wynajmu. Myśl spodobała się wszystkim, szczególnie młodym. Zaczęliśmy rozglądać się za odpowiednim obiektem. Równocześnie puściliśmy w ruch "Akcję widokówek" rozesłanych do całej Polonii szwajcarskiej. Lokal się trafił, wcale przyjemny i niedrogi: dawna restauracyjka na Eisfeldstrasse za niecałe 700 fr. miesięcznie. Kartki też "chwyciły" i przyniosły wcale pokaźny dochód. Mieliśmy pokrycie na przejęcie urządzenia lokalu.

Na dole było jeszcze pomieszczenie kuchenne oraz magazyn z piwnicą. W kuchni postanowiliśmy urządzić bibliotekę. W lokaliku na Baumackerstrasse z czasów Piotra Adamowskiego znajdowała się spora szafa z naszymi książkami, a rolę bibliotekarki sprawowała ostanio Henia Fudali z Koła Młodych. Obecnie przejął zadanie Zbigniew Kruszewski i pełnił przez 10 lat z poświęceniem, w trudnych warunkach - w dawnej kuchni panowała spora wilgoć, a po powodzi i przeniesieniu do tylnego przedsionka na górze dominowała ciasnota i sąsiedztwo toalety... Na Eisfeldstrasse nie mieliśmy lepszych możliwości, więc po urządzeniu dość pojemnych szaf, nie musząc zawsze przebywać w takiej "bibliotece", porządkował, systematyzował, wypożyczał książki nasz dzielny bibliotekarz, który za to rzeczywiście zasłużył na obecne honorowe wyróżnienie.

Poza biblioteką znalazł się na dole stół ping-pongowy, gdzie w innych porach młodzi mogli się wyżywać. Tego było im mało: zapragnęli mieć lokalik na potańcówki. Zaproponowali urządzenie "piekiełka". Zostały zerwane ściany dzielące kuchnię,

magazyn i część piwnicy, brakującą podłogę ułożył z płyt (tylko za koszt) zacny Wojciech Majdura, a młodzi pod kierownictwem Andrzeja Nurkowskiego dali wcale przytulny wystrój.

To było miłe, ale powodowało problemy uboczne niezbyt miłe: hałasy w klatce schodowej bawiących się do późna wywoływały protesty mieszkańców. Także w lokalu głównym istniał problem: opieki nad nim. Zamierzone początkowo dyżury członków okazały się nierealne i trzeba było pomyśleć o prowadzących bufet, którzy by przygotowywali coś do zjedzenia i wypicia, a także dbali o porządek w lokalu. Powierzylimy to zadanie najpierw Lucynie Wieczorek, która z dużą pieczołowitością sprawowała je przez rok. Zadanie przejął później Zbyszek Rudnicki. Okazał się być wyśmienitym kucharzem i gospodarzem. Niestety Polacy potrafią nadużywać dobrej woli innych i marnować okazje wspólnego tworzenia czegoś wartościowego. Specjalnym problemem były wybryki pod wpływem alkoholu. Konsumpcja alkoholu była zabroniona, co nie zniechęcało pijaków do przynoszenia flaszek ze sobą. Byliśmy przekonani, że przynajmniej część wybryków pijackich była sterowana z zewnątrz.

Osiągnięcia

Utrzymanie w ryzach pewnych elementów było poważnym problemem. Te cienie nie umniejszały jednak wspaniałych osiągnięć na polu kulturalnym i towarzyskim. Już otwarcie Domu Polskiego przez sędziwego prof. dr. Czesława Marka, połączone z poświęceniem przez ks.prałata Jana Franię oraz z moją wystawą malarską, z której 50% wpływów przeznaczone było na Dom, sygnalizowało naszą linię. Otwarcie nastąpiło w końcu listopada 1975 r., a już 5 grudnia przybył św. Mikołaj w całej okazałości, ku radości licznie zebranych dzieci i rodziców. Tradycja ta została utrzymana do końca istnienia Klubu.



Święty Mikołaj zawitał oczywiście i do Domu Polskiego. Jakże by się mogło obyć bez tej pięknej tradycji chrześcijańskiej! W swojej złocisto-purpurowej szacie, z mitrą na głowie, został przyjęty przez dzieci z wielką radością. Te, które nie musiały pozostać w domu zarażone panującą gripą, zostały obdarzone przez dostojnego Biskupa łakociami i zostały przez Niego wypytane o ich dobre uczynki. Chwile niezapomniane na całe życie!

Pierwsza wizyta św. Mikołaja w Domu Polskim...

Nie zapominano o samotnych i już w pierwsze święta Bożego Narodzenia urządzono wspólną wigilię dla tych, co nie posiadali rodzin. Po Nowym Roku dr.Stefaniak zaczął prowadzić kursy języka niemieckiego dla nowo przybyłych. Każdego niemal miesiąca miała miejsce jakaś impreza kulturalna. Cykl rozpoczęła już w końcu lutego 1976 r. pani dr.Veillard-Cybulska z Lozanny odczytem o życiu i twórczości Chopina. W marcu zaryzykowałem pokazać inscenizację "Księżniczki i żebraka" w dialekcie szwajcarskim z moimi uczniami. Wystawiona dwukrotnie została przyjęta z entuzjazmem. Marzyłem o zagranii kiedyś tej "bajki" z dziećmi polskimi po polsku. Napisałem scenariusz w formie poetyckiej, ale...



**Teatr
w Domu Polskim**

...a trzy miesiące później - teatr.

Największy jednak sukces odnosiły "Wieczory literackie" z inicjatywy dr. Michała Lawiny (wyjechał do Ameryki). Fachowiec z dziedziny fizyki jądrowej otworzył cykl tak wspaniałym wykładem historii literatury polskiej, że żaden uniwersytet by się nie powstydził. Wkrótce dołączyła Basia Młynarska oraz Maryla Staff. "Satyra-Fraszka-Bajka-Aforyzm", "Naród nasz jako lawa", "Perły i perełki polskiej poezji", "12 godzin w życiu kobiety" - oto tytuły niektórych z wieczorów, które zgromadzały takie ilości słuchaczy, że nie potrafiłem pojąć, jak nasz mały lokal mógł pomieścić tyle ludzi. Maryla Staff po niecałych dwóch latach swojej działalności zwierzała się: "Na początku ludzie nie słuchali, hałasowali, przeszkadzali, a teraz ci sami siedzą i słuchają w takim skupieniu, że możemy być dumni z tych osiągnięć".

Nasze Towarzystwo nie należało wówczas do ZOP-u. Uważając za właściwe utrzymanie formalnej łączności z innymi organizacjami, zaproponowałem przystąpienie TDP do organizacji dachowej. Ponieważ w naszych statutach nie był wyraźnie określony charakter niepodległościowy organizacji, trzeba było najpierw wypracować nowy statut. Wyłoniona została ośmioosobowa Komisja Statutowa, która przygotowała projekt, z uwzględnieniem celów kulturalnych TDP z podkreśleniem, że działalność oparta jest na polskich tradycjach niepodległościowych. Na Walnym Zebraniu w dniu 28 stycznia 1978 r. wniosek o wstąpienie do ZOP-u został przyjęty 16 głosami za, przeciw 3 i wstrzymujących się 2 osób. W latach następnych Walne Zebrania ZOP-u odbyły się dwukrotnie w naszym lokalu. W latach 1978-79 byłem wiceprezesem ZOP-u (z ramienia Veritasu) i spodziewano się, że przyjmę prezesurę. Odmówiłem, uważając, że jeden człowiek nie powinien sprawować tytułu urzędów. Wtedy doszedł do władzy dr. Aleksander Łuczak z Bazylei.

W lutym 1980 roku został wybrany prezesem TDP Jan Małycha. Wraz z żoną Barbarą od pierwszej chwili działalności Klubu TDP tak serdecznie interesowali się naszą działalnością i pomagali w tylu rozmaitych okolicznościach, że namówiłem ich na członkostwo. Przed najbliższym Walnym Zebraniem zaproponowałem Jasiowi objęcie prezesury. Był przerażony takim pomysłem. A jednak, po zapewnieniu pomocy w pierwszym okresie, zdecydował się i od tamtej pory nie można byłoby sobie wyobrazić jakiejś działalności polonijnej w Zurychu bez państwa Małychów.

Wkrótce po naszym zebraniu miało miejsce w Bazylei Walne Zebranie ZOP-u. Określiłem je jako "wzorcowe jak zebrania nie powinny by wyglądać". Wracając z Jankiem wstąpiliśmy do naszego Klubu. Był akurat występ Basi Młynarskiej i Maryli Staff w ostatnim z wymienionych tematów. Wspaniała kulturalna, radosna atmosfera była jakby odtrutką po tamtym zebraniu. "Wybraliśmy właściwą drogę" - mogliśmy sobie pogratulować. Niestety nie zrobiliśmy z ZOP-em dobrych doświadczeń. Organizacja ta topi się w formalizmie, wytykaniu sobie błędów, marnotrawieniu czasu i niedochodzeniu do niczego konkretnego.

Apogeum

Ileż to najróżniejszych imprez miało miejsce w Domu Polskim w Zurychu! Występowały u nas osoby z innych okolic Szwajcarii. Po rozpoczęciu serii przez panią Veillard Cybalską z Lozanny, byli u nas - też stamtąd - państwo dr. Liberkowie. Państwo Zymonowie z Tessynu pokazywali nam swoje filmy z Włoch na temat Monte Cassino; dr. Jerzy Rucki z Lucerny prowadził nas śladami Etrusków; ks. prof. Zygmunt Iwicki ze Schwyz'u analizował obraz Madonny Grünewalda; Adam Szajdicki wspominał przygody lotnika i historię enigmy; dr. Jan Gośliński mówił o Miłoszu; Stanisław Owsianko o Cudzie nad Wisłą; Leszek Studziński pokazywał film o Papieżu Janie Pawle II; Janusz Polkowski przenosił nas do dalekiej Australii; dr. Janusz Rakowski analizował Jaltę i jej skutki...

Z poza Szwajcarii gościliśmy szereg niezwykłych osobistości, jak prof. dr. Andrzej Bluma z Londynu, Marka Celta, autora "Białych kurierów", Tadeusza Podgórskiego, prezesa PPS w NRF, Anatola Kobylifskiego z Radia Wolnej Europy, Józefa Mackiewicza, Tomasza Mianowicza - wszyscy z Monachium. Wspaniały wykład na temat stosunków polsko-rosyjskich miał prof. Sukiennicki, o "Solidarności" mówił Bronisław Wildstein, redaktor nacz. "Kontaktu" paryskiego... A ze świata artystycznego przewinęły się przez nasz skromny Klub TDP prominencje takie jak Ewa Kozłowska,

Magda Zawadzka, Gustaw Holoubek, Maria Sienkiewicz, Krzysztof Kolberger, Anna Romantowska, Jacek Kaczmarski, Cezary Owerkowicz, Andrzej Rumian, Ola Wato-wa, Barbara Wachowicz. No i nieodzowny Wojtek Młynarski z Jerzym Derflem. W szczególnej pamięci pozostały dwa ich występy: 12 i 13 grudnia 1981 roku - przed i po ogłoszeniu stanu wojennego. Dwa występy z tym samym programem, w skrajnie odmiennej atmosferze...

Należy nadmienić, że stosunkowo szybko dorobiliśmy się własnego pianina. Instru-ment nie dla wirtuozów, ale spełniał jak mógł zadanie. Służył nie tylko Jagodzie Jędruch (obecnie Lewandowskiej) w akompaniamencie do wspólnych śpiewów czy prób jej chóru, ale też Jerzemu Derflowi w towarzystwie muzycznym Wojtkowi Młynarskiemu, a też Marii Andrychowskiej w wieczorze "Pieśni i muzyki Chopina", albo Pawłowi Kamasie przy umuzycznieniu "Wieczoru Ballad i Romansów" z Magdą Zawadzką, zaś Cezaremu Owerkowiczowi w akompaniamencie Krzysztofowi Kolber-gerowi i Annie Romantowskiej.

A czy nie były ważne lekcje języka polskiego dla dzieci, prowadzone przez nauczy-cielkę i późniejszą gospodynię Klubu, panią Henrykę Blachową?...

Marginesowo wspominałem o sytuacji w Polsce. Stan wojenny spowodował nową falę uchodźstwa. Jedni znaleźli się akurat za granicą, jak Delegacja Solidarności, która przyjechała tu na zjazd związków zawodowych, inni uciekali później. Najwię-cej w kierunku na Austrię. Szwajcaria zdecydowała się przyjąć ponad tysiąc uchodź-ców polskich. TDP wyłoniło Komitet Pomocy Uchodźcom, który by dopomagał zorientować się na nowym terenie. W akcjach Komitetu, obok p. Małychów, szczegó-lnie czynny udział wzięła p. Krystyna Tornare. P. Adam Szajdzicki przejął kierownic-two Komitetu. Jeździł na granicę do Buchs witać i informować przybywających, rozdając Nasze Gazetki wydrukowane w tym celu w zwiększonym nakładzie.

Nowa fala przyniosła ze sobą także nieoczekiwane niepokoje. Już przed tym poja-wiali się ludzie, którzy uciekali z Polski jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojenne-go. Grupy "Solidarności" przyjeżdżające tu wcześniej były goszczone serdecznie w Domu Polskim. Tam mogli odbywać swoje spotkania i narady. Delegacja zaskocz-o-na dramatycznym grudniem była szczególnie holubiona. Niestety, nie zawsze odpow-iała ona solidarnością na naszą solidarność.

Nie można zapomnieć "Dni Uchodźcy" organizowanych przez Szwajcarów dorocznie. Zapraszani do udziału jako TDP, zazwyczaj z zespołem tanecznym organizowaliśmy stoiska i występy polskich tańców, które cieszyły się niezwykłym powodzeniem.

Droga w dół

Niestety eksperyment "Domu Polskiego" musiał się załamać. Zagrożenie zarysowało się po Walnym Zebraniu w dniu 10 marca 1984 r. Krótco przed tym zarząd powziął niezbyt roztropną decyzję przyjęcia kilkunastoosobowej grupy członków Klubu (można było być członkiem Klubu bez obowiązku wstąpienia do TDP). Ukartowany plan przejęcia władzy spowodował radykalne odsunięcie osób doświadczonych, a ponad to stworzył możliwość działania wręcz dywersyjnego. Prezesurę objęła Elżbieta Sarna, posiadająca równie dużo zapału jak mało doświadczenia. Ci, którzy na nią postawili, liczyli z pewnością na to, że da się "sterować". Część nowego zarządu parła w kierunku radykalizacji politycznej, wręcz "wychodzenia na barykady", co nie leżało nigdy w duchu Towarzystwa opierającego się na działalności organicznej. Duch PRL-owskiej podejrzliwości o powiązania komunistyczne, lansowany przez ówczesnego prezesa ZOP-u, nie znalazł przyjęcia u pani Sarny. Posiadała własny osąd i zdrową orientację. Po pierwszej euforii - gruntownego odnowienia i nowego urzędującego lokalnego i programowego, nastąpiły starcia z adeptami nowej linii. Zaczęły się prowokacje, montaż fałszywych sytuacji, obmalowanie Domu w czerwone gwiazdy, sierpy i młoty, zaczęto szerzyć kłamliwe paszkwile, które ZOP, zazwyczaj powściągliwy w reakcjach, określił w nr.1/1986r. jako "...elaboraty... atakujące przy użyciu kłamstw oraz niewybrednych i obraźliwych słów niemal wszyst-kich działaczy polonijnych w Szwajcarii, są krzywdą wyrządzoną całej sprawie walki o odzyskanie niepodległości..." Celem głównym ataków było jednak TDP,

a zwłaszcza Nasza Gazetka. Skończyło się to dwoma procesami. Najpierw wewnętrznym w naszej organizacji. Została wyłoniona specjalna komisja do zbadania zajęć w Domu Polskim, złożona z osób możliwie neutralnych: inż. Janusza Morkowskiego, kustosa Muzeum Polskiego w Rapperswilu, dr. Wacława Ziemby z Towarzystwa Polskiego (obydwaj członkowie TDP) oraz dwóch osób z poza Towarzystwa - dr. Ryszarda Niklewicza z Tessynu, wiceprezesa ZOP-u i p. Marii Nowak z Solidarności. Wyniki były jednoznaczne i za działalność szkodliwą na rzecz TDP dwie osoby z zarządu zostały pozbawione członkostwa, trzy dalsze wystąpiły protestacyjnie. Grupa ta zawiązała anonimowy "Związek Wolnych Polaków" wydający osławione "żółte kartki". Niezależnie od tego prowadzono kampanię oszczerczą szeptaną. Nasz Klub dostał miano "czerwonej oberży", "siedziby reżymowych agentów" itp, a kto tam przychodził, mógł nie dostać, albo stracić azyl. Za próbę obrony w Naszej Gazetce został mi wytoczony inny proces - przed sądem szwajcarskim. Wygrany, ale pozostawiający rany na długie lata.

Do Domu Polskiego przychodziło coraz mniej ludzi. Nie pozostawało nic innego jak go zamknąć. Na najbliższym walnym zebraniu przyjąłem dobrowolnie prezesurę, aby pogrzebać dziecko przeze mnie poczęte.

Książki z biblioteki zostały przekazane do Muzeum Polskiego z Rapperswilu. Otrzymaliśmy zapewnienie, że w wypadku powstania możliwości uruchomienia przez nas nowej biblioteki, zostanie ona zaopatrzona w potrzebną ilość książek.

Po likwidacji Klubu pozostało zmęczenie, zniechęcenie, świadomość, że Domu Polskiego w takiej koncepcji być nie może i nie będzie.

Szukanie nowych dróg

W numerze grudniowym 1975 r. Naszej Gazetki pisałem:

"...idea miłości rzucona blisko dwa tysiące lat temu przez Jezusa Chrystusa może zmienić i prowadzić ludzkość lepszymi drogami. Towarzystwo Dom Polski trzyma się tej idei mocno, bo związana jest z nią przeszło tysiącletnia tradycja naszego narodu i tradycji tej nie chcemy zaprzepaścić. Choć to mało modne może, choć niektórzy uważają, że przez naszą postawę chrześcijańską wprowadza się element dzielący, bo nie wszyscy są katolikami i nie wszyscy wierzący. Zgoda. Ale czy jest jakaś inna idea, która tak konkretnie i tak konsekwentnie każe kochać, szanować innych ludzi? Nawet tych, którzy mają inne poglądy?..." To praktykowaliśmy w naszym Towarzystwie, które było otwarte dla każdego bez względu na wiarę. W pewnym okresie był członkiem Zarządu Karol Rapaport. Jacyś głupcy wytykali, że mamy Żyda w Zarządzie. Karol podał się do dymisji. Zwołano zebranie i oświadczone Karolowi, że dymisji nie przyjmujemy. Chyba, że z jakiegoś innego powodu. Jego, Polaka-Żyda traktowaliśmy jako jednego z nas i nie mogliśmy go odsunąć, bo jakiś dureń-fanatyk wydziwiał. U nas nie zaglądano nikomu w metrykę ani w paszport. Każdy porządny człowiek był nam bratem. Elżbieta Suter, wieloletnia skarbniczka TDP, z tytułu zamążpójścia za Szwajcara, miała paszport tego kraju, ale polskiego nie musiała oddać. Do Polski jeździła często, nawet w stanie wojennym. Za to na jednym zebraniu ZOP-u musiała posłyszeć: "Co pani właściwie robi między nami?" - "To samo co wy: walczyć o wolną Polskę!" - brzmiała odpowiedź krótka a mądra. A obecni przedstawiciele Delegacji Solidarności nie zdobyli się na odrobinę solidarności, choć pani Suter szmuglowała do Polski, z narażeniem siebie, a może i rodziny, ich listy i komunikaty.

Tradycją Komitetu Międzyorganizacyjnego w Zurychu było urządzenie dorocznych imprez w salach przy-restauracyjnych. W nowej sytuacji zacząłem myśleć, jakby silniej powiązać ideę Domu Polskiego z Kościołem. Do naszego Towarzystwa należeli prawie wszyscy członkowie innych organizacji - Towarzystwa Polskiego i SPK. Idea Domu Polskiego była nam wspólna. Pragnąłem zbliżyć nas do jakiejś parafii, tak żeby móc korzystać z jej urządzeń, zwłaszcza sal parafialnych na nasze święta, a może i na inne okazje. W parafii Najśw. Serca Jezusowego na Aemtlerstrasse, miejsce naszych mszy św. nie było żadnych możliwości. Zwróciłem się do mojej dawnej parafii w Seebachu - Marii-Lourdes. Zostaliśmy nadzwyczaj dobrze przyjęci

i mogliśmy odtąd korzystać nie tylko z dużej sali na obchody tradycyjne, ale także z innych pomieszczeń - na zebrania organizacyjne. Ks.Sroczyński zgodził się odprawić msze św. przy stołach przed obchodami w soboty wieczorem. Niestety, mszy św. niedzielnych nie było tam gdzie odprawiać. W czasie jednego z "Opłatków" zbieraliśmy podpisy o przyznanie nam drugiego księdza - do Zurychu. Nie spodziewaliśmy się nawet, że to będzie mogło się spełnić. Ks. Sroczyński stał się naszym pierwszym kapłanem. Zaproponowałem mu nawiązanie kontaktu z parafią NMP Liebfrauen. Poleciał mnie, jako świeckiemu, zbadać sytuację. Sondaż wypadł tak pozytywnie, że wystarczyła oficjalna rozmowa księdza z proboszczem szwajcarskim i bez zwłoki przenieśliśmy się na nowe miejsce. Pierwsza msza św. w Liebfrauen została odprawiona w Dzień Zaduszny, 2 listopada 1991 roku. Poza możliwością mszy św. w krypcie, mogliśmy korzystać z wspaniale urządzonej sali, a po pertraktacjach ze świeckimi organizacjami odpowiedzialnymi za Centrum Parafialne, także z innych urzędów. Tam mieliśmy nasze zebrania organizacyjne, dzieci oraz "Polanie" mogli ćwiczyć tańce. To był początek realizacji nowej idei Domu Polskiego. Wkrótce udało się uzyskać nie tylko jedną szafę do naszej dyspozycji, ale moglibyśmy wstawić własnym kosztem trzy lub cztery dalsze na bibliotekę. TDP mogło tu służyć swoim doświadczeniem, a nawet i kapitałem. Parafia katolicka mogła być domem dla wszystkich ludzi dobrej woli. Głębszą ideą Domu Polskiego.

Ks.Sroczyński pragnął zawiązać Radę Parafialną, a kiedy nikt się do niej nie kwapił, zgłosiliśmy się na ochotnika: obok p.Danuty Bernet z poza TDP trzy osoby z naszej organizacji, z gotowością pomocy ze strony członków ich rodzin. Wtedy odszedł nagle ksiądz. Zakasaliśmy jednak rękawy, aby przygotowywać się na przybycie nowego. Misję Polską w Marly objął wkrótce ks.prał.Sokołowski. Wydał się być kapłanem "z prawdziwego zdarzenia". Doprowadził najpierw do formalnego zorganizowania Rady i jej rozszerzenia. Weszło do niej sześć osób z TDP. To nie był przypadek, ani nie myśl o opanowaniu władzy przez naszą organizację. To była gotowość bezinteresownego służenia społeczności i Kościołowi.

Epilog

Niestety, po przybyciu oczekiwanego kapłana Zurychu ks.Sokołowski pokazał inne oblicze. Bez żadnych rozmów ani wyjaśnień musieliśmy odejść. Nasi księża okazali się być nie "kapłanami Chrystusa", lecz raczej "pobielanymi grobami". Ich celem stało się jedynowładztwo i dyktatura. Nasza idea Domu Polskiego zawaliła się.

My planowaliśmy zawczasu św.Mikołaja i Opłatek, księża zaś organizowali "Sylwestra". Poza naszymi plecami i wbrew regulaminowi Centrum Parafialnego. Przygotowywaną inscenizacją "Jasełek" z dziećmi w ogóle się nie interesowali. Dalsze wydarzenia są na ogół dobrze znane, przypomnę je jednak w skrócie.

Ks.Szpejewski został wprowadzony oficjalnie akurat w dzień naszego tradycyjnego obchodu Święta Niepodległości w niedzielę 14 listopada 1993 r. Ks.Sokołowski żądał od nas, aby tańczący byli tego dnia na mszy św. w strojach. "Czy będą się modlić czy nie, co będą sobie myśleli, to nie ważne. Grunt, żeby byli i było ich widać". Ks.Szpejewski obiecał załatwić możliwość ćwiczenia tańców na sali w przeddzień. Tego nie zrobił, bo nie mógł, ale w tydzień później urządził taką scenę, że skutków nie będzie można chyba nigdy naprawić. Bo na tyle pokory tego pełnego pychy kapłana nie będzie nigdy stać. Wiedząc, że wielu z tancerzy było na mszy św. w sobotę, częściowo nawet na jego wprowadzeniu w Winterthurze, z wściekłością wydał wyrok:

"Ateiści nie mają tu co szukać! W Centrum Parafialnym nie będziecie urządzać Domu Polskiego! Tu nie będzie mogło mieć miejsca nic poza katechezą dzieci oraz aktywnościami duszpasterskimi".

Basia Małychowa i ja rozumieliśmy, co się grało. Ksiądz musiał zasłyszeć historię ostatnich lat Klubu TDP z czyjejś relacji. Zresztą o mnie "dużo ludzi mówiło bardzo źle". Powiązania z grupą dywersyjną same wyszły na jaw. W obronie księży ukazały się wkrótce liczne anonimowe paszkwile w znanym stylu "żółtych kartek". Jacek Łysakowski, który nie przeżył dramatu Klubu TDP, był werdyktem księdza

zdruzgotany: "Przecież ksiądz rozwała wszystko, co my tu zrobiliśmy!" Ile nocy niedospanych przeżyliśmy od tej chwili, wie tylko sam Pan Bóg. Nikt zdrowo myślący nie był w stanie zrozumieć tego co się stało. Może niezbyt właściwie, ale poradziłem ks.Szpejewskiemu przygotować obronę na konfrontacyjne spotkanie "możliwie mało kłamiąc". Jak on skorzystał z mojej rady, okazało się na zebraniu z Radą Duszpasterską Misji w Marli w dniu 5 stycznia b.r. Opieram się na protokole w/w zebrania:

Pani Małycha spytała, czy ks.Szpejewski zgadza się na to, aby powtórzyć co on jej powiedział o mnie przez telefon. Ksiądz odpowiedział, że "co jest powiedziane telefonicznie, nie jest sprawdzalne". Kiedy mówiłem o jego stosunku do "ateistów", przerwał:

"Bez kłamstw dalszych! Nigdy nie mówiłem o jakichkolwiek bezbożnikach czy ateistach." Tu padło sugestywne żądanie od p.Małychowej potwierdzenia jego kłamstwa, co wtedy bezwiednie uczyniła. Po tym wymuszonym potwierdzeniu jego wersji ksiądz "po chrześcijańsku" wybaczył mi moje "kłamstwa". Pani Małychowa, kiedy zdała sobie sprawę z "zagrania" księdza, napisała oświadczenie stawiające sprawę na swoim miejscu i przesłała do sekretarza zebrania, który je załączył do protokołu.

O postępowaniu naszych księży poinformowaliśmy szczegółowo ks.Arcybiskupa Wesołego oraz ks.Prymasa Glempa. Ks.Arcybiskup odpowiedział:

"...Czytałem wszystko z dużą przykrością, nie przesadzam, gdy powiem z bólem..."

W początkach listopada

jednak ks.Arcybiskup był już pocieszony otrzymaną wiadomością "od szwajcarskich władz kościelnych w Zurychu, oceniających bardzo pozytywnie dotychczasową pracę Ks.Szpejewskiego. Podkreślają zwłaszcza to, że ilość uczęszczających na Mszę św. wydatnie wzrosła".

Nie wiem na ile wzrosła, ale słyszałem, że stojących z powodu braku miejsc siedzących, jak to bywało dawniej często, obecnie się nie widzi. A zwłaszcza co jest z odpisanymi "ateistami"? Ks.Szpejewski ma swoją metodę: "jedni pójdą, inni przyjdą". Gdzie jest obraz "Dobrego Pasterza", który opuszcza 99 owiec, aby odnaleźć jedną zgubioną? "Grunt, żeby byli i było ich widać" - taka wizja Kościoła Chrystusowego deprymuje. Niechcący staliśmy się świadkami zawałania nie tylko polskiego życia narodowego, ale wręcz fundamentów Kościoła Chrystusowego. A nasz Prymas widział (albo tylko chciał widzieć?...) potiomkinowskie fasady i wystawił naszym księżom taką laurkę, że aż trudno wierzyć. Może szykuje im posady wyższe, z godnością biskupą włącznie?...

Postscriptum

Organizacje muszą tymczasem wrócić do sal restauracyjnych, aby obchodzić nasze uroczystości. Kościół zamiast łączyć i zachęcać do pracy dla wspólnego dobra, dzieli, podrywa wzajemne zaufanie, zniechęca do jakiegokolwiek wysiłku.

Jeśli poprzednio używałem formę "my", to dlatego, że zespół sześciuosobowy pracujący dla sprawy Domu Polskiego w łączności z Kościołem był tak szczególnie dobrany, pełen zapachu, poświęcenia i spójności pomimo intryg próbujących go rozbić, za co musiał wspólnie ponieść krzyż tak brutalnie mu wciśnięty na ramiona, że nie mogę tego w tym miejscu mniej wyraźnie sprecyzować. Byłem tym, co wnosił "szalone pomysły", ale oni je przyjmowali jako prawe, słuszne i sprawiedliwe, więc popierali i ponieśli konsekwencje. Za to im dziękuję i życzę wytrwałości w kontynuowaniu idei Domu Polskiego w tym samym duchu.

W ramach "postscriptum" pragnę wspomnieć związaną z TDP "Akcję Pomocy Polsce" w pierwszym okresie powstania III Rzeczypospolitej. Jej inicjatorami byli państwo Zumbachowie i Małychowie, a pozostałych 7 osób należało także do naszego Towarzystwa. W tych najbardziej krytycznych gospodarczo chwilach dużo ludzi w Polsce, szczególnie starszych, chorych, inwalidów, dzieci itd, było zdanych na pomoc z zewnątrz. Zbiórki zorganizowane przez APP były przekazywane początkowo do SOS Jacka Kuronia, później zaś wprost do instytucji charytatywnych in.Brata Alberta. Jedną z głównych imprez na ten cel był koncert Krystiana Zimmermana. Sumarycznie zostało zebrane i przekazane do Polski ponad 80 tysięcy franków.

Jeszcze coś brakuje w tej relacji 20 lat: dalszych uhonorowanych - dziś i poprzednio, w czasie tegoż okresu.

Osobiście pragnę podziękować Pani Ewie Ziemia za blisko 10 lat cierpliwego przepisywania tekstów do Gazetki, co czyniła zawsze z gotowością i życzliwością. Oczywiście wszyscy wiemy jak pani Ewa była zawsze zaangażowana w każdorazowej organizacji wspólnych imprez. Pani Hania Potocka zasłużyła się w inny sposób, mało widoczny, ale serdeczny i bezinteresowny - w przygotowywaniu "czegoś dla ciała" na nasze obchody. Zwłaszcza jej ciasta były zawsze cenione. Z tej serii pozostaje "mój" Józio Rozpędowski - prawa ręka jako niestrudzony kasjer Towarzystwa od samego początku mojego udziału w TDP, później w Naszej Gazetce, a też w pomocy przy jej adresowaniu, pakowaniu i ekspedycji. Cicha praca, a wielki wkład. Za to dziękuję mu w tym miejscu szczególnie gorąco.

Pozostali jeszcze "uhonorowani" wcześniej:

Pani Janeczka Kapczyńska, Żydówka-Polka tak serdeczna i tak oddana w każdej sytuacji, w której trzeba i można było pomóc. Ileż to osób pamięta ją z wdzięcznością, kiedy jako tłumaczka dla policji szwajcarskiej starała się podchodzić ze szczerą życzliwością do każdej sprawy.

Basia Młynarska. Nie piszę nawet Pani, bo "Basia" to pojęcie nadrzędne. Wszyscy chyba pamiętamy, a w tym wspomnieniu też to się wyraźnie odbiło, ile Basia zdziałała dla sprawy kultury narodowej. Działa po dziś dzień, ale my tu jej dziękujemy za okres poświęcony współpracy z naszą organizacją w Klubie TDP.

Zbyszek Kozicki - znów bez "pana", bo sytuacja podobna. Zbyszek dawał nie tylko hojne dary materialne, ale przede wszystkim życzliwość naszej organizacji i zachętę tym, którzy stawali się ambasadorami Polski poprzez przekazywanie naszego folkloru nie tylko nam, ale też i ludziom tego kraju.

Andrzej Nurkowski, wspomniany już wcześniej, aktywny po dziś dzień w spełnianiu tej misji, do której tak zachęcał Pan Kozicki.

Pozostała jeszcze moja "lepsz połowa". Ją uhonorowaliście już dość dawno, bo dużo musiała wytrzymać w moich "polskich szaleństwach". Pragnę Jej tu nie tylko podziękować (bo w rzeczywistości zawsze stała za mną i moimi wysiłkami, choć to ją dużo kosztowało), ale też przeprosić za nadużywanie może nieraz nawet jej cierpliwości.

Na Gazetkę

Serdeczne podziękowania składamy wszystkim, którzy w tym trudnym okresie okazali wierność Naszej Gazetce. Obawialiśmy się, że na skutek wydarzeń, które musieliśmy odpowiednio naświetlać, a zwłaszcza w wyniku akcji przeciw Naszej Gazetce, bilans na rok 1995 będzie kiepski. Krzepiącą na duchu jest niespodzianka, że napływają datki wyższe niż w latach minionych. "Start" na ten rok jest optymistyczny. Za dowód zrozumienia zadania podjętego bezinteresownie przez grupkę ludzi, wyrażamy głęboką wdzięczność.

Rezygnujemy z tradycyjnej publikacji datków "Na Gazetkę", gdyż są powody do obawy, że za jej poparcie można mieć nieprzyjemności, na co nie chcemy nikogo narażać. Finanse Naszej Gazetki są pod kontrolą Komisji Rewizyjnej Tow. Dom Polski w Zurychu (ostatnia kontrola została przeprowadzona we wrześniu ub.r.). Chętnie prześlemy na życzenie potwierdzenie wpłaty i podziękowanie osobiste.

Gorąco prosimy osoby, które powstrzymały się z dokonaniem wpłaty na Gazetkę, o przełamanie swych obaw czy niechęci i o solidarny udział w kosztach wydawnictwa.

Kościół nasza miłość

*Kochamy nasz Kościół
z jego ograniczeniami i jego bogactwem.
Kościół to nasza Matka
dlatego szanujemy go
marząc wszelako aby był coraz piękniejszy.*

*Aby był Kościołem,
w którym dobrze jest żyć,
w którym można oddychać,
mówić co się myśli.
Który jest Kościołem wolności.*

*Aby był Kościołem,
który słucha, zanim zacznie mówić,
który przygarnia zamiast sądzić,
który raczej przebacza niż potępia
który raczej głosi dobro niż ujawnia zło.
Który jest Kościołem miłosierdzia.*

*Aby był Kościołem,
w którym najprostszy z braci
rozumie co mówi mu drugi,
w którym najmędrzy z dostojników
uzna swoją niewiedzę,
w którym głos ma cały Lud.
Który jest Kościołem Mądrości.*

*Aby był Kościołem,
w którym zagości Duch Święty,
bo nic nie będzie zamknięte,
ustalone raz na zawsze.
Który jest Kościołem otwartym.*

*Aby był Kościołem,
w którym każdy będzie mógł
modlić się w swoim języku
wyrażać się w swojej kulturze
i żyć ze swoją historią.*

*Aby był Kościołem,
o którym nie mówi się:
popatrzcie, jaki u nich porządek,
ale - spójrzcie, jak się kochają*

(Tłum Teresa Neff. Przedrukujemy z "Gazety Wyborczej" z 8-9 października br. Tekst ten jest rozpowszechniany w kościołach francuskich.)

Rozwiązanie Komitetu APP

W październiku ub.roku zebrał się po raz ostatni Komitet Akcji Pomocy Polsce w składzie: Dr.J.Domaradzki, St.Krasula, B+J. Małychowle, T.Wojnarski, Dr.W.Ziemia z żoną Ewą, M+W.Zumbachowie. Postanowiono zakończyć działalność Komitetu i rozwiązać go.

Sumarycznie na konto APP wpłynęło
88'518.50 fr.

Na cele charytatywne w Polsce
przekazano 83'871.55 fr.

Koszta administracyjne 4'107.70 fr.

Różnica 539.25 fr.

pozostała jako własność uprzednia na koncie Komitetu Międzyorganizacyjnego, który udostępnił je do dyspozycji APP.

Sprostowanie

W artykule pt:"Galerie im Keller" zakradł się chochlik: Asa Konishi-Jankowska nie wróciła z "tourné po Polsce", lecz po Japonii, gdzie była wraz z Zürcher Kammerorchester pod dyрекcją p.Edmond'a de Stoutz'a. Ich koncerty były nie tylko pełne sukcesów zawodowych. Na występ w Tokyo p.Asa zaprosiła swojego brata Ryo oraz serdecznego przyjaciela na misji O.Jarostawa Janocińskiego OP, ofiarując im bilety wstępu na honorowych miejscach. Zaskoczeniem był nie tylko wspaniały występ Orkiestry, ale i to, że niespodziewanie wśród nich usiadła żona Cesarza Japonii - Cesarzowa Michiko. Takie zdarzenie mocno się wbiło w pamięć całej orkiestry i publiczności. Dotąd było można zobaczyć osoby z dworu cesarskiego tylko 2 razy w roku z ogrodu i przez szybę pancerną. Podsumowaniem tego tournée jest fakt, że orkiestra dostała zaproszenie na następne koncerty w Japonii w październiku 1996 r.

Zmarły przed Świętami w Zurychu ks.Janusz Brzowski po wysłuchaniu szczegółów postępowania ks.Szpejewskiego powiedział: "Taki ksiądz powinien odejść możliwie szybko". Czy ten, który go motywował i krył jest godniejszy zaufania?

***Ludzie mają takich księży,
na jakich sobie zasługują***

Nasz człowiek na prezydenta musi być kandydatem ponadpartyjnym.

(P) Czy w przyszłym roku 95 Unia stanie się partią rządzącą?

- Jeśli nie będzie nowych wyborów, szanse są bliskie zeru. Nasze miejsce jest nadal w opozycji.

- Jakiej? W Unii są trzy pomysły na opozycyjność: Mazowiecki i Tusk nie chcą żadnych kontaktów z SLD i PSL; Rokita wyklucza koalicję, ale gotów jest dogadywać się w konkretnych sprawach; wreszcie działacze Forum Demokratycznego, których do końca nie rozumiem...

- Ja też nie... Moim zdaniem Unia ma jeden pomysł na opozycję - ten, który przypisał pan Rokicie. Popiera go większość w partii. Także Mazowiecki z Tuskiem. Musimy być formacją jednoznacznie opozycyjną, a zarazem porozumiewać się z SLD lub PSL w konkretnych sprawach.

- Tracąc wyrazistość

- Dlaczego? Wyrazistość można zyskiwać na różne sposoby. Jeden prezentuje KPN: ma nierealny program i bije w każdy rząd, bez względu na to czy robi coś sensownego czy nie. Ten sposób nam nie odpowiada. Unia ma program będący wyrazistą alternatywą wobec rządowego, ale może współpracować z partiami koalicji, gdy gotowe są realizować jakieś jego elementy.

- Podobnie mówił niedawno w "Gazecie" Andrzej Celiński. I został skrytykowany na Radzie Unii.

- Między Celińskim a Rokitą jest zasadnicza różnica. Celiński uważa, że naszym głównym zadaniem jest popieranie reformatorów z SLD. Chce, by w Sojuszu Unia wspierała Kwaśniewskiego przeciw Millerowi, a w koalicji Kwaśniewskiego przeciw Pawlakowi. Mnie taka polityka nie interesuje. Sprowadza nas do roli przybudówki SLD, partii w gruncie rzeczy antyreformatorskiej. Kwaśniewski to miły człowiek, ale program SLD różni się od naszego zasadniczo.

- Pana zdaniem lepiej byłoby dla reform, gdyby człowiekiem nr 1 w koalicji był Kwaśniewski czy Pawlak?

- Moim zdaniem reformy przegrały 19 września 1993. Atakując je SLD i PSL wygrały wtedy wybory. Dobrze to pamiętają i ich polityki nie zmieniają parlamentarne gry. Zmieni ją dopiero wynik następnych wyborów. Musimy więc je wygrać. 19 września ludzie byli zmęczeni reformami. Wkrótce przekonają się, jak kosztowny jest ich brak. Jeśli wskażą UW jako partię rządzącą, my będziemy dyktowali warunki programowe. Obecnie na to jesteśmy za słabi.

- Nawet po wygranych wyborach będziecie musieli szukać partnerów. Już dziś się o nich spieracie. Unijną "lewicę" ciągnie ku SLD. "Prawicę" - ku pozaparlamentarnej prawicy.

- Ten spór trzeba odłożyć. Nie mamy pojęcia, jaka prawica znajdzie się w nowym parlamencie. Jeśli Parys, to nie chcę z nim współrządzić. Podobnie z "Solidarnością" - taką jaka jest dziś. Jeśli zaś do Sejmu wejdzie Hall czy Balazs, to zupełnie inna rozmowa.

- A ZChN, PC?

- Zobaczymy. dziś nie można się odżegnywać od koalicji z ZChN i PC, ani z SLD lub PSL. Każda z nich niesie pewne niebezpieczeństwa i szanse. Koalicja z PSL - choć obecnie wydaje się niemożliwa - pozwoliłaby zreformować polską wieś. Koalicja z SLD - zneutralizować znaczną część związków zawodowych. Ale spieranie się o to co nas czeka za trzy lata, to spora przesada.

- Jest to jednak spór zasadniczy. Wybierając partnera Unia wybierze model cywilizacji, ku któremu chce prowadzić kraj. Odpowie na pytanie: czy o przyszłości Polski mają decydować ludzie, którzy uważają parafię za część swojej "małej ojczyzny", czy ci, którzy wychowali się od niej z dala.

- Coś w tym jest. Bliskość Barbary Labudy z SLD wynika z jej dystansu wobec religii i Kościoła. Podobne mogą być motywy części Forum. Jednak mówienie o groźbie państwa klerykalnego uważam za przesadę i szukanie trzeciorzędnych zagrożeń.

- Unii grozi tymczasem podział. Nie może przecież zbliżać się równocześnie do SLD i do prawicy. Musi wybrać. Jak zrobić to nie niszcząc partii?

- Budując Unię w poprzek tych podziałów. Bez względu na to, jakie koalicje w przyszłości zawiążemy, nie możemy wdać się w politykę antyklerykalną, ani bezkrytycznie prokościelną. Nie możemy być partią XIX-wiecznego ateizmu, ale nie możemy też zrezygnować z walki o kształt Kościoła.

- Walki?

- Jest szalenie ważne, jaka tendencja tam zwycięży. Ta, którą reprezentuje Tygodnik Powszechny, czy ta, której wyrazem jest Słowo, Niedziela czy część hierarchii - a więc kurs na Polskę zaściankową i zamkniętą. Unia powinna zrobić wszystko, by wygrała pierwsza tendencja. Polsce potrzebny jest bowiem Kościół pogodzony z państwem liberalnym. Taki, który z nim nie walczy.

- I liberalne państwo, które nie walczy z Kościołem.

- Oczywiście. mówi się o dwu modelach Kościoła - kostantyńskim (przy władzy) i juliańskim (odsuniętym od władzy). Do nas nie pasuje żaden z nich. Potrzebny jest nam Kościół "poza władzą", działający w państwie, ale nie w strukturach władzy. Dlatego zachowując przyjaźń wobec Kościoła

ła Unia musi jasno powiedzieć, że są granice jego ingerencji w życie publiczne. Że nie może wpływać na obsadę stanowisk publicznych, cenzurować mass mediów.

- Częścią "cywilizacyjnego" sporu w Unii jest spór o kandydata na prezydenta. Jeśli wysuniecie Hannę Suchocką, UW otworzy się "na prawo". Jeśli Jacka Kuronia - "na lewo"...

- Kuroń w jednym z artykułów niepotrzebnie zaproponował model państwa minimalizującego rolę partii politycznych (co uważam za nieporozumienie). Suchocka w złym momencie podpisała konkordat i powstało wrażenie, że może być zbyt uległa wobec Kościoła. Oboje są jednak bardzo dobrymi kandydatami. Uważam, że powinniśmy wybrać właśnie spośród nich.

- A Pan kogo by wybrał?

- Naprawdę jeszcze nie wiem. Wiem za to, że z osobą, którą wskażemy powinniśmy zawrzeć pewien pakt. Żeby wygrać, nasz człowiek musi być kandydatem ponadpartyjnym, czyli odwołującym się do szerokich grup społecznych, a nie tylko do wyborców UW. Jest oczywiste, że Hanka odwoła się do klienteli bardziej konserwatywnej, a Jacek - bardziej lewicowej.

- Czy wybór kandydata może determinować wybór przyszłych koalicjantów?

- Trzeba tego unikać. Partia nie może być uzależniona od sympatii politycznych swojego kandydata. Nie może być tak, że w dzień po zwycięstwie Hanka oświadczy nam: musicie stworzyć koalicję z ZChN. A Jacek - że z SLD. Dlatego udzielimy naszemu kandydatowi poparcia, jeśli nie będzie wtrącał się do bieżącej polityki partii. Nie powinien też szukać elektoratu tylko prawicowego lub lewicowego. Jesteśmy partią centrową, musimy zabiegać więc o poparcie po obu stronach.

- Jeśli więc kandydatem zostanie Kuroń...

- ...będzie musiał przekonać wyborców, że jako prezydent nie stanie na przeszkodzie liberalnym reformom.

- Mówiąc no., że jego kandydatem na premiera jest Leszek Balcerowicz?

- Nie wiem. Wiem za to, że nie powiniem mieć z tym kłopotów. w rządach Mazowieckiego i Suchockiej pokazał, że potrafi współpracować z liberałami. Najpierw z Balcerowiczem, potem z Lewandowskim. W obu wypadkach była to owocna współpraca.

Rozmawiał Wojciech Załuska

"Gazeta Wyborcza", Nr 301, 28.12.94

Dr Witold LEŚNIAK

Dostojnik oświecony

Modlitewna wspólnota w Gnadentalu (k. Wohlen AG) w 10 roku duszpasterstwa pod kierunkiem księdza Jerzego Grabca, gościła u siebie Ordynariusza tej Diecezji Tarnowskiej, ks. bpa Józefa Życińskiego. Bp Życiński, dr filozofii i teologii, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie kieruje od 4 lat diecezją mającą ok 1200000 wiernych obsługiwanych przez 1200 kapłanów, głównie młodych. W seminarium diecezjalnym studiuje 270 kleryków, a co roku jest wyświęcanych ok. 30-35 księży (w liczącej ok 1 mln diecezji bazylijskiej pracuje 656 kapłanów, z tego większość w podeszłym wieku, w seminarium kształci się 33 alumnów i co roku zostaje wyświęconych 3-8 księży). Gnadentali Gość kieruje Komisją Episkopatu d/s Apostolstwa Świeckich oraz jest przewodniczącym Rady Programowej Katolickiej Agencji Informacyjnej. Jest również członkiem watykańskiej Kongregacji d/s Wychowania Katolickiego oraz Papieskiej Rady Kultury.

W czasie 48 godz. pobytu w szwajcarskiej Dolinie Łask ks. Biskup spotkał się na modlitwie różańcowej z chorymi gnadentalskiego Zakładu dla Przewlekłe Chorych oraz wiernymi szwajcarskimi, odprawił Mszę św. w miejscowym szpitalu, śpiewał z Polakami Godzinki przed wizerunkiem Matki Boskiej Dzikowskiej oraz odprawił Mszę św. dla polskiej wspólnoty. Po Mszy odbyło się spotkanie adwentowe z Polakami poświęcone przede wszystkim szukaniu odpowiedzi na wiele pytań bieżącego życia zwł. w Szwajcarii.

Ks. Biskup przypomniał, że nikt nie może uratować się z bagna wyciągając siebie za włosy. Zbawienie wyjednał nam Chrystus, od przyjęcia którego zależy nasz los. Łudzone się, że światło lampy gazowej usunie definitywnie cienie ludzkiej egzystencji. Jednak zamiast szczęścia każde pokolenie odkrywa na nowo frustracje będące owocem zagubienia sensu życia. Przeżywamy kryzys naszej cywilizacji. Francuzi nie chcieli umierać za Gdańsk, a kilkadziesiąt lat później bez żenady morduje się nienarodzonych. Cywilizacja obrazu telewizyjnego i komiksowego zabija twórcze i krytyczne myślenie, odciskając w świadomości odbiorcy gotowe wzorce manipulowanych rozwiązań. Ulegają jej nawet nowobogacy Afrykańczycy. Społeczeństwo, w którym liczą się jedynie wymierzalne pieniądzem osiągnięcia i wy-czyny prowadzi do zagubienia i frustracji. Rozwój pracy nad własną duchowością przesądza o wartości człowieka. To, co wielkie jest w tym, co nieefektywne: też w krwawącej ludzkości. Doświadczenie rozterki i poszukiwania chrześcijańskiej

Nasza Gazetka
również twoim piśmem

duży ("dar pustych rąk"), na podobieństwo płaczącej pod krzyżem Maryi, formuje człowieka w solidarności z bliźnimi i Stwórcą. Świadome przeżywanie cierpienia jest właściwością *homo sapiens*. Wnosząc wymiar głębi w poziomowość ludzkiego bytu ma ono kulturotwórcze i poznawcze znaczenie. Wspólne "przecierpienie" jest najlepszym gwarantem zrozumienia bliźniego i spoiwem miłości. Chrystus, jako Wszechmogący Bóg, mógł zbawić świat w dowolny sposób; wybrał jednak Krzyż, tak bliski odwiecznemu, człowieczemu doświadczeniu. Uświęcając Krzyż swą Męką uczynił zeń narzędzie oczyszczenia i szansę wzbogacenia osobowości człowieka: przez "styl przejścia przez piekielny ból". Nie mająca równej w świecie zwierząt, tak często napiętnowana tzw. zwierzęcość ludzka nie przeczy stworzeniu człowieka przez Boga na jego obraz i podobieństwo. To grzeszny człowiek odszedł od pierwowzoru Bożego odbicia, którego podstawą jest rozumność i wolność. Ci, którzy potrafią cierpieć i bronić godności człowieka są dzisiejszymi "arystokratami", tj. "najlepszymi władcami. Tragedią powstałego z prochu człowieka jest "obrócenie się w małpę (Kisielewski).

Powołanie zgromadzenia Janów Chrzcicieli nie załatwi sprawy dechrystianizacji społeczeństwa. Dostajny Gość zwracał uwagę na pluralizm środowisk w obrębie Kościoła. Wskazywał na szczególne trudności w chrystianizacji dumnej Warszawy oraz Łodzi, z konsekwencjami jej kobiecotłokniarskich tradycji (dziś alkoholizm i aborcja), jak również na pobożność w rejonach Polski południowej i we własnej diecezji: wzrost liczby jasnogórskich pielgrzymów z 7,5 na 12 tys. Nie należy jednak lekceważyć niebezpieczeństwa łatwego powielania wśród dzisiejszej młodzieży nęcących wzorów typu playboy. Jedynym rozsądnym przeciwdziałaniem jest tu wynikająca z ogólnej odpowiedzialności intensyfikacja poszukiwań, myślenia i modlitwy.

Spór o Polskę nie powinien prowadzić do animozji i uprzedzeń w kręgach katolickich. Jest miejsce i dla wielbicieli radia "Maryja" i dla krytycznych czytelników "Tygodnika Powszechnego". Podkreślając wartość międzyludzkiego braterstwa ks. Biskup wypowiedział się przeciwko religijnym braciom syjamskim. Dobrze pojęty pluralizm chrześcijański jest w stanie lepiej się jednoczyć przeciwko społecznemu złu. Każda epoka miała swoje zagrożenia. Ludzie odpowiedzialni przyczynili się do przetrwania Kościoła. Także my winniśmy odczytać naszą rolę i robić rachunek sumienia w dialogu z Chrystusem. Dopingować winna nas odpowiedzialność za kulturę (Jan Paweł II) u progu trzeciego tysiąclecia.

Solidnej bazy filozoficzno-teologicznej nie można zastąpić ezoterycznymi rozwiązaniami ho-

roskopowymi (new age). Przy kontaktach z różnymi religijnymi ugrupowaniami należy być bardzo ostrożny. Są wśród nich takie, które poszukują Prawdy na gruncie chrześcijańskim; inne, które cechuje przede wszystkim fanatyzm i brak łączności z innymi grupami wyznaniowymi, zasługują na miano sekt. W kontaktach z tzw. prywatnymi objawieniami należy bardzo uważać. Nie mogą one nigdy przesłonić Bożego Objawienia zawartego zwłaszcza w Piśmie Św. W poszukiwaniu bardziej współczesnych wzorców pobożności lepiej jest się zwrócić do Św. Jana od Krzyża, Św. Teresy czy Thomasa Mertona niż hołdować współczesnym gwiazdkom wątpliwej jakości. Przy tam nie należy nigdy zapominać o teologicznej nieobowiązkowości uznawania prywatnych opinii lub objawień - antytotalizm chrześcijański wymaga, by nie uszczęśliwiać wszystkich własną wizją doskonalenia ("w domu Ojca jest mieszkań wiele"). Nie należy mylić podmurowanego surowymi kryteriami cudu w sensie teologicznym z cudem moralnym czy rzeczami niepojętymi. W szukaniu pomocy w literaturze należy oprzeć się na pozytywnym zaopiniowaniu przez autorytet Kościoła. (imprimatur). Pomoże to także w dziedzinie mistyki unikać kiczu i "plastykowach świętych". Nie chodzi przy tym o "ścinanie kwiatków poza klombem", ale o ich niezauważanie w innej lepszej inwestycji swojego czasu. "Psychologiczna i merytoryczna bliskość to dwie odmienne rzeczy". To nieprawda, że polski Kościół jest za bogaty. Jedyne mercedes w diecezji tarnowskiej to stojący do dyspozycji księży emerytów 17-letni samochód, którego nikt nie chce kupić. Żaden cel nie uświęca środków, toteż nie należy posługiwać się tkankami spędzonych płodów ludzkich nawet w celu witalizacji chorego mózgu. Kościół w Polsce zajmuje się także losem rodaków na wschód od Bugu. Nie powinniśmy i my o nich zapominać, zwłaszcza w przededniu świąt Wcielenia Słowa Bożego.

Transport Turystyczny
PAKAR-AUTO
80-299 Gdańsk-Osowa

Mikrobus: Jazda na trasie:
Gdańsk - Gdynia - Szczecin - Norymberga
St.Gallen - ZÜRICH - Lugano - Milano - Turyn
Ta sama droga przez ZÜRICH do Gdańska

Cena biletu Z ü r i c h - G d a ń s k:

➔ SFr. 117.- ➔ SFr. 157.-

Info, Rezerwacja, Bilety: tel. 01/810 81 50

Tarnowscy, Zamoyscy, Czartoryscy, Radziwiłłowie; Saskia i matka Rembrandta, Napoleon i Cromwell, Madonna i alegoria dotyku — miniatury dzieła Wincentego Lesseura i Walerii Tarnowskiej w Zamku Królewskim.

KRYSTYNA KOSICKA

111 miniatur pochodzi z Muzeum Polskiego w Rapperswilu — jest to pierwsza w kraju wystawa zbiorów szwajcarskiej placówki. Miniatury są w Rapperswilu od 1978 roku, kiedy to mieszkający w Monterału Artur hr. Tarnowski na kilka lat przed śmiercią przekazał je polskiemu muzeum.

Pozostałe 74 prezentowane na Zamku malutkie obrazy pozostają w depozycie Muzeum Narodowego w Krakowie, a są własnością rodziny Tarnowskich. Do 1939 roku cały zbiór znajdował się w rodowej rezydencji hrabiów Tarnowskich, w zamku w Dzikowie (dziś jest to dzielnica Tarnobrzegu). Od wczoraj kolekcję możemy oglądać w pierwszym Pokoju Królewiczowskim Zamku.

Na uroczystym otwarciu wystawy obecni byli ambasador Szwajcarii, dyrektor muzeum w Rapperswilu Janusz Morkowski, syn ofiarodawcy kolekcji Jan hr. Tarnowski i przedstawiciele polskiej arystokracji.

Znawczyni twórczości Lesseura, autorka pięknie wydane katalogu do wystawy Halina Kamińska-Krassowska nie próbowała ukryć wzruszenia.

— Po dwudziestu latach badań nad pracami tego malarza doczekałam chwili, gdy te miniatury goszczą u nas — w tych komnatach, po których chodził mój ukochany Lesseur, najpierw jako paż Stanisława Augusta, potem, gdy król zauważył jego zdolności, jako uczeń Bacciarellego, w końcu

Błękitne damy szambelana

20.12.1994

ZYCIE

jako malarz nadworny i szambelan królewski — mówiła Halina Kamińska-Krassowska.

Większość miniatur to w całości dzieła Wincentego Lesseura. Na niektórych on malował twarz i kontury postaci, resztę kończyła obca ręka — czasem nieznana nam, czasem była to Waleria ze Stroynowskich hr. Tarnowska, uczennica Lesseura, uważana za najwybitniejszą polską miniaturzystkę. Możemy podziwiać również jej samodzielne dzieła. Wśród portrecików z Krakowa są też miniatury późniejsze, dziewiętnastowieczne — m.in. jedno ze studiów historycznych autorstwa Jana Matejki.

— Miniatury są kopiami lub powtórzeniami portretów rodziny Tarnowskich i ich przyjaciół, podobizny polskich i obcych monarchów, również uczonych, bohaterów narodowych, artystów.

Są też powtórzenia sztalugowego malarstwa europejskiego. Znajdujemy tu m.in. miniaturowe wersje dwóch obrazów Rembrandta niedawno przekazanych Zamkowi przez Karolinę hr. Lanckorońską, a także portret matki Rembrandta, którego oryginał już nie istnieje — powiedziała autorka katalogu wystawy.

Większość portretów utrzymana jest błękitnoszarej tonacji. Wszystkie miniatury namalowane są akwarelą lub gwaszem na kości słoniowej. Płytkę, dokładnie odtłuszczoną, wygładzoną i idealnie wykrojoną (dla zabezpieczenia przed kruszeniem) pokrywało warstwą złotej cynfolii, która nadaje ciepło twarzom portretowanych. Po skończeniu malowidła przykrywano szkłem sodowym, kość od spodu zabezpieczano tekturą — i brzegi tych trzech elementów spajano rybim pęcherzem, by odciąć dopływ powietrza. Jak podkreśla Halina Kamińska-Krassowska, wszystkie miniatury są doskonale zachowane.

— Polska sztuka nie istnieje na muzealnej mapie świata — stwierdził dyrektor muzeum w Rapperswilu Janusz Morkowski. — Tym bardziej wdzięczni jesteśmy wszystkim depozytariuszom i donatorom, naszego muzeum — polskim emigrantom — za umożliwienie, europejskiej publiczności poznania dzieł polskich artystów.

Wystawa jest trzecim wspólnym przedsięwzięciem Muzeum Polskiego i Zamku Królewskiego w Warszawie — w 1990 roku otwarto wystawę odnowionych i wzbogaconych zbiorów rapperswilskich, trzy lata później prezentowano płótna Józefa Simmlera.





Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu Verein der Freunde des Polenmuseums in Rapperswil

W lutym zamknięte. Im Februar geschlossen

Adres/Adresse:

POLENMUSEUM, Postfach 1251, CH-8640 Rapperswil

☎ 055/ 27 44 95

Godziny otwarcia / Öffnungszeiten Od marca / ab März:

w soboty, niedziele / Sa, So: 13.00 - 17.00

Wstęp/Eintritt: Dorośli/Erwachsene: Fr. 4.--

Dzieci/Kinder: Fr. 2.--

Zniżki dla grup od 11 osób/Gruppen ab 11 Personen Ermässigung

JANUSZ S. MORKOWSKI, dyrektor Muzeum Polskiego w Rapperswilu, z okazji wernisażu wystawy miniatur ze zbiorów hr. Tarnowskich z rapperswilskiego muzeum na Zamku Królewskim w Warszawie (19 grudnia 94 - 29 stycznia 95):

O PRZESZŁOŚCI I PRZYSZŁOŚCI POLSKIEGO RAPPERSWILU

Tajemnicą i urokiem Rapperswilu jest jego piękno i nadzwyczaj ładne położenie. Góruje tam zamczysko średnio-wieczne na skalistym wzgórzu jak numizmat - jak pisał Żeromski - nad ślicznym miasteczkiem położonym nad Je-zio-rem Zuryskim wśród panoramy alpejskiej.

Zaś tajemnicą rozkwitu i powodzenia Muzeum Polskiego w Rapperswilu byli zawsze jego ludzie oddani idei służenia wolnej Polsce i szerzenia wiedzy o jej kulturze, sztuce i historii. Odrodzenie się trzeciego już w historii Muzeum Polskiego na zamku rapperswilskim w roku 1975 było dziełem polskich emigrantów politycznych oraz ich przyjaciół szwajcarskich. Przed 20-tu laty powstały zręby jednej z nielicznych instytucji pokazujących stale sztukę i kulturę polską za granicą. Dzięki licznym darom i depozytom polskich emigrantów placówka ta stała się już niebawem autentycznym muzeum na dobrym poziomie. Działo ono bez jakichkolwiek subwencji i po dzień dzisiejszy bez jed-nego pracownika etatowego. Dokonanie to było tym ważniejsze, gdyż w muzeach publicznych Zachodu i Wschodu sztuka i kultura polska są nieobecne. Posiadanie przez Polskę takiego okna wystawowego na świat nie tylko cieszy lecz wydaje się zjawiskiem istotnym i godnym poparcia, tym bardziej, że nie obciążało ono podatnika szwajcarskiego w ogóle a polskiego tylko pośrednio w nieznacznym stopniu w ciągu ostatnich trzech lat. Wspominam o tym przy tej okazji wyjątkowej i pięknej, gdyż instytucji tej koniecznie trzeba będzie dopomóc, o ile ma się ona utrzymać. Do-tychczas żyli na nią Polacy emigranci, którzy obecnie skierowali swoje zainteresowania i możliwości finansowe na kraj - i dobrze tak! Teraz kraj powinien przejąć od nich pałeczkę tej sztafety przez pokolenia. Apel ten powtarzany przez nas od niejakiego czasu nie miał jak dotychczas żadnych skutków, a szkoda!

Wracając do naszych zbiorów wspominamy z wdzięcznością i wzruszeniem o darowiznie Artura hr. Tarnowskiego z Montrealu w roku 1978 w postaci 108 miniatur Wincentego Lesseura i Walerii Tarnowskiej będących niegdyś na zamku Tarnowskich w Dzikowie. Zbiór ten stał się jedną z podwalin powstającego w Rapperswilu muzeum. Fakt, że za zgodą rodziny powierzył je nam, był wyrazem zaufania do naszej instytucji oraz intencji darującego. Chciał aby zbiór ten pozostał w całości razem i by poza granicami Polski ukazywał ludziom z całego świata polski dorobek kulturowy na dobrym poziomie. Ilustrują to najlepiej listy Artura Tarnowskiego pisane w tej sprawie. Pozwolę sobie zacytować kilka fragmentów z tych listów:

"... pomału jednak przetrwałem tę koncepcję i doszedłem do przekonania, że nie należy spraw komplikować i, że winienem oddać wszystkie miniatury, nie zatrzymując sobie nawet podobizn antenatów i bez żadnych zastrzeżeń jako darowiznę przekazać Polskiej Fundacji Kulturalnej w Rapperswilu..."

... Przyjemnie mi jest Julu, że chociaż tym moim zapisem przyczynię się do dzieła, któremu przewodnisz, a które przyczyniać się będzie do tego, by Europa Zachodnia poznawała polskie kulturalne osiągnięcia..."

(Artur Tarnowski do Juliana Godlewskiego, Montreal, 31.05.1977);

"... wracając do naszego pobytu w Rapperswilu, to muszę przyznać, że... gdy siedzieliśmy w pokoju śp. Żeromskiego i patrzyłem na wiszące... miniatury, było to dla mnie prawdziwym przeżyciem. Z jednej strony 'kiszki mi się przewracały', że te miniatury już nie zdobią mojego domu w Montrealu... z drugiej strony cieszyłem się, że wiszą w Rapperswilu i ludzie zwiedzający Muzeum będą mogli je oglądać..."

(Artur Tarnowski do Janusza Morkowskiego, Montreal, 21.11.1977).

W akcie darowizny skierowanym do Polskiej Fundacji Kulturalnej w Rapperswilu, datowanym w Montrealu dnia 16.09.1978 Artur Tarnowski stwierdza m.in.:

"... Dziedzictwo moje, w części pozostające w mej rodzinie od 19 pokoleń, wraz z gniazdem rodzinnym w Dzikowie i wszystkim co w nim było, przejęła w 1944 r. Polska Republika Ludowa.

Z zebranych w Dzikowie: archiwum, biblioteki i dzieł sztuki poprzez poprzednie generacje, przeważnie jednak

Piękny kalendarz polskiej Powszechnej Kasy Oszczędności z motywami Rapperswilu oraz Muzeum Polskiego do nabycia w Kiosku Muzeum. Oryginalna pamiątka lub prezent.

Chętnie nawiążę kontakt z młodzieżą polską (ok 20-26 lat) mieszkającą na terenie Szwajcarii. Mam 23 lata, od czterech lat mieszkam w pobliżu Zurychu. Telefon 01 / 910 64 05 wieczorem. Cieszę się was poznać.

Krzysztof

Ausstellung

12. Januar – 25. Februar 1995

ANNA SKAJNOWSKA

Gobelins

DIETRICH GASTEL

Freie Glasmalerei

GERHARD SCHWARZ

Raku-Technik

REGIO GALERIE

Grenzach (bei Basel), Hauptstrasse 46, Tel. 07624/17 64

Öffnungszeiten:

Di bis Fr 10.00 - 12.30 Uhr u. 14.30 - 18.30 Uhr, Do bis 21.00 Uhr
Sa 10.00 - 14.00 Uhr, So 14.00 - 17.00 Uhr

Prof. Dr Zbigniew PŁASKOWSKI

Przykład godny naśladowania.

Na wniosek kolegi Dra Jerzego Ruckiego Zarząd Miasta Lucerny zgodził się przejąć patronat nad miastem Cieszynem. Nawiązane przed dwoma laty kontakty zacieśniają się i przynoszą pierwsze owoce.

Wizyty przedstawicieli cieszyńskich władz miejskich w Lucernie, jak też i lucerneńskich w Cieszynie były okazją do zapoznania się z metodami rozwiązywania ważnych komunalnych problemów w Lucernie z jednej, oraz piękącymi problemami czekającymi na rozwiązanie w Cieszynie z drugiej strony. Na szczególną wzmiankę zasługują następujące osiągnięcia natury praktycznej:

1. Budowa nowej oczyszczalni ścieków w Cieszynie - koszty: 1 200 000 CHF.
2. Wyposażenie dwóch szkół średnich w stoliki, ławki i krzesła.
3. Wyposażenie dwóch szkół podstawowych w pultry i krzeselka.
4. Dar 9-ciu rzutników na folie (Hellraumprojektoren) dla cieszyńskich szkół.
5. Dar dwu nowoczesnych demonstracyjnych stolików elektronicznych dla Liceum Technicznego w Cieszynie. Wartość ok. 100 000 CHF (w przygotowaniu)

W związku z wizytą przedstawicieli zarządu m. Lucerny - z prezydentem Franzem Kurzmeyerem na czele - w Cieszynie przewiduje się urządzenie fotograficznej "Wystawy Lucerneńskiej", jak również gruntowną kontrolę przestarzałej kanalizacji miejskiej Cieszyna przez zastosowanie telewizji kanałowej.

Jak nam wiadomo, istnieje sporo szwajcarskich placówek administracyjnych (w kantonach, miastach gminach), związanych sympatią z Polską i Polakami, chętnych do niesienia - choćby skromnej, ale zawsze owocnej pomocy Polsce.

A może któryś z czytelników widzi również możliwości nawiązywania podobnych kontaktów?

przez mojego pra-pra-dziadka Jana Feliksa i jego matzonkę Walerię ze Stroynowskich Tamowską, pozostała mi jedynie część kolekcji miniatur, która pozostawała ze mną poza Polską. Pragnąc jednak by miniatury, które posiadam, nie rozeszły się i były traktowane jako całość, szukałem właściwego rozwiązania. Rozwiązanie to znalazłem, gdy doszło do mojej wiadomości, że odradza się Polskie Muzeum w Rapperswilu".

Oto lista osób i instytucji, którym należą się podziękowania:

Artur hr. Tarnowski i jego rodzina * Jan Nowak Jeziorański * Julian Godlewski * Michał Potulicki * Lucja Morkowska * Halina Kamińska-Krassowska * prof. dr Andrzej Rottermund * prof. Aleksander Gieysztor * Ministerstwo Kultury i Sztuki (Wacław Janas) * PKO BP (prezes Milewski) * Warszawskie Biuro SWISSAIR * Barbara Ostrowska * Kazimierz Stachurski * Drukarnia ADD w Bliznem Łaszczyńskiego (Arkadiusz Grzegorzczak, Jan Dariusz Kiliński) * Jan hr. Tarnowski * Muzeum Narodowe w Krakowie - 75 miniatur (Lucyna Lencznarowicz)

WYWIAD Z WŁODZIMIERZEM BOLECKIM

- gościem klubu LITERACKI FIVE O'CLOCK w dniu 23 października 1994 roku

Włodzimierz Bolecki (ur. 1952) ukończył Wydział Filologii Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Krytyk, historyk i teoretyk literatury jest autorem wielu publikacji, między innymi: „Historia i biografia” (o Wacławie Berencie), „Poetycki model prozy w dwudziestolecu międzywojennym” (o powieściach Witkacego, Schulza i Gombrowicza), „Wyrok na Józefa Mackiewicza”, „Płasznik z Wilna” (jeszcze raz o Józefie Mackiewiczu), „Ciemny staw. Trzy szkice do portretu Gustawa Herlinga-Grudzińskiego”, „Prawdy niemiłe” (wybór esejów o kształtowaniu się świadomości historycznej w literaturze). Artykuły pióra Włodzimierza Boleckiego znaleźć można w takich pismach i periodykach jak: „Pamiętnik Literacki”, „Teksty”, „Twórczość”, „Więź”, „Znak”... W stanie wojennym publikował pod pseudonimem Jerzy Małewski w „Arce”, „Brulionie”, „Kulturze Niezależnej”, „Pulsie” i „Wezwaniu”. Jest laureatem licznych prestiżowych nagród: Polcul Foundation z Sydney (1985), im. Andrzeja Kijowskiego (1987), Niezależnego Kwartalnika „Arka” (1988), Fundacji im. Kościelskich z Genewy (1989), nagr. „Kultury” im. Zygmunta Hertza (1992).

Włodzimierz Bolecki mieszka w Warszawie gdzie pracuje w Instytucie Badań Literackich przy Polskiej Akademii Nauk.

Wywiad dla NG miał miejsce 2 listopada 94 w Zurychu.

Włodku, pracujesz w Instytucie Badań Literackich, czy mógłbyś powiedzieć czym zajmuje się taki instytut naukowy?

Instytut Badań Literackich PAN jest jednym z kilkunastu instytutów tejże instytucji naukowej. Jest to instytut o tyle specyficzny, że jest starszy od Polskiej Akademii Nauk, powstał bowiem w końcu lat czterdziestych, podczas gdy PAN utworzona została w roku 1951. Początkowo celem Instytutu było stworzenie centralnego ośrodka myśli marksistowskiej, który kontrolowałby całe literaturoznawstwo w Polsce. Jednym słowem początki Instytutu związane są z planami sowytyzacji polskiego literaturoznawstwa i życia literackiego w ogóle. Instytut ten został włączony do PAN, która z kolei jest odpowiednikiem Akademii Nauk istniejących we wszystkich byłych Krajach Demokracji Ludowej. W myśl systemu sowieckiego w każdym z państw utworzono instytucje identyczne, po to, żeby te instytucje mogły się ze sobą komunikować. Polska Akademia Nauk ma sześć Wydziałów: Wydział Nauk Społecznych, Nauk Biologicznych, Nauk Matematyczno-Fizycznych, Chemicznych i Geologiczno-Geograficznych, Nauk Technicznych, Nauk Rolniczych i Leśnych oraz Nauk Medycznych. W Wydziale Nauk Społecznych jest kilka instytutów humanistycznych między innymi Instytut Badań Literackich, który powołano do pełnienia funkcji politycznych, kontrolujących, cenzorskich... Ale z czasem kolejni pracownicy uniezależniali się od postulatów ideologicznych i oddawali się uprawianiu nauki pozaideologicznej. W ten sposób wykształciło się nowoczesne literaturoznawstwo a IBL stał się miejscem uprawiania różnych dziedzin wiedzy historycznej i teoretycznej przez kolejne pokolenia polonistów w duchu literaturoznawstwa naukowego. Czyli nie opartego o ideologię i wytyczne partii komunistycznej, bo taki był cel genetyczny, jeśli tak można powiedzieć, założycieli tego Instytutu, ale właśnie odwrotnie, żeby poprzez naukę, poprzez związanie literaturoznawstwa z lingwistyką, z teorią komunikacji, z antropologią i tak dalej, wyjść poza ramy polityczne. Od połowy lat sześćdziesiątych IBL jest najpoważniejszą placówką polonistyczną w Polsce o ogromnym dorobku badawczym i wielkiej ilości publikacji. IBL stał się miejscem spotkań środowiska polonistycznego całego kraju. Tu odbywały się najważniejsze konferencje, tu przedyskutowywano najistotniejsze nowości naukowe.

Jak wygląda Twoja współpraca z Instytutem?

W IBL pracuję od końca 79 roku. Wcześniej, bo od roku 76, byłem tu na studium doktoranckim. Po napisaniu doktoratu zostałem zatrudniony. Było to na początku roku 80. Niecałe półtora roku potem wybuchł stan wojenny. Na moją pracę w IBL przypadła moja przygoda z „Solidarnością”. Było to o tyle ciekawe, że środowisko Instytutu było jednym z najbardziej nonkonformistycznych środowisk już wcześniej, więc teoretycznie najmniej potrzebujące jakiegokolwiek niezależnego związku. Już od drugiej połowy lat siedemdziesiątych było to miejsce spotkań praktycznie całej opozycji politycznej. Przez władze partyjne Instytut był uważany za miejsce tzw. „czarnej reakcji”. Były nawet rozmaite próby likwidacji Instytutu, ale one się nigdy nie udawały. Próbowano ograniczać możliwości pracy naukowej, represjonowano poszczególnych pracowników. Wielu z moich starszych kolegów współpracowało z Komitetem Obrony Robotników i wczesną opozycją demokratyczną, inni pomagali w końcu lat siedemdziesiątych w działalności tzw. „uniwersytetu latającego”, czyli idei niezależnego nauczania. Kiedy więc w połowie roku 80 pojawił się ruch „Solidarności”, większość tego środowiska opowiedziała się za „Solidarnością” i bardzo aktywnie działała. Od początku roku 82, czyli od początku stanu wojennego, w Instytucie przecinały się rozmaite inicjatywy wydawnicze, w redagowanie różnych pism, książek... od tej strony dorobek Instytutu jest także bardzo poważny. Redagowano tu co najmniej cztery pisma podziemne takie jak „Wezwanie”, którego ja byłem przez pewien czas współredaktorem, dalej, pismo „Kultura Niezależna”, „Almanach Humanistyczny”, a także nową edycję „Zapisu”, tzw. „Nowy Zapis”. Instytut był miejscem, gdzie nawet w najgorszych chwilach stanu wojennego można było swobodnie porozmawiać, wymienić „bibułę”, pożyczyć książki, tu przychodzili ludzie, żeby kupić publikacje podziemne. Instytut ma tym samym miejsce zarówno w historii literaturoznawstwa jak i w historii politycznej, czy historii społecznej tamtych lat.

Który okres literatury jest Twoją dziedziną specjalistyczną i jak wygląda Twoja działalność publicystyczna?

Mój obszar zainteresowań to jest przede wszystkim historia literatury polskiej XX wieku, teoria literatury oraz krytyka literacka, czyli, inaczej mówiąc, współczesne życie literackie. Niezależnie od tego zajmowałem się także piśmiennictwem końca XVIII wieku i przez pewien czas, dla rozszerzenia swoich zainteresowań, pisałem scenariusze filmowe oraz komentarze polityczne, czyli teksty o charakterze pozaliterackim. Sprawy stricte literaturoznawcze, którymi się do tej pory zajmowałem, to głównie pisarze polscy XX wieku. Więcej miejsca poświęciłem przede wszystkim takim pisarzom jak Witold Gombrowicz, Stanisław Witkiewicz czyli Witkacy, Bruno Schulz, Wacław Berent, a z późniejszego okresu Józef Mackiewicz - pisarz emigracyjny, a także Czesław Miłosz, Stanisław Barańczak i wielu innych. O każdym z tych pisarzy pisałem trochę inaczej. O Gombrowiczu, Schulzu, Witkacym, którymi się zajmuję do dzisiaj, pisałem bardziej jako historyk i teoretyk literatury. Z kolei o Józefie Mackiewiczu bardziej jako krytyk niekiedy nawet wykraczający poza dziedzinę literatury, bo wkraczający w obszar najnowszej historii. Tu muszę dodać, że bardzo wyraźnie rozgraniczam różne formy pisania, to znaczy różne gatunki i nawet

KRONIKA KULTURALNA

GOBELINY ANNY SKAJNOWSKIEJ W GALERII REGIO W GRENZACH

W dniach od 12 stycznia do 25 lutego 1995 trwa w galerii REGIO w Grenzach (w Niemczech, niedaleko Bazylei) wystawa trzech artystów plastyków. Obok obrazów na szkiele **DIETRICH A GASTELA**, ceramiki w japońskim stylu raku-yaki (sztuka garncarska bez użycia koła garncarskiego) **GERHARDA SCHWARZA**, pokazuje swoje tkaniny artystyczne **ANNA SKAJNOWSKA**.

ANNA SKAJNOWSKA-OLSZEWSKA urodziła się w Warszawie w roku 54 (jako zodiakalny lew), gdzie ukończyła Liceum Plastyczne i Akademię Sztuk Pięknych. Obok malarstwa sztalugowego uprawia ceramikę, tkaninę artystyczną, projektowanie mody, grafikę reklamową. Zajmowała się także malarstwem ściennym.

W latach 80-tych wystawiała w Polsce, Danii i Niemczech.

W roku 1984 brała udział w międzynarodowym sympozjum miniatury tkackiej w ZSRR „Ryga 84”.

W 1987 roku Akademia Królewska w Kopenhadze wyróżniła polską artystkę rocznym stypendium artystycznym. Gobeliny Anny Skajnowskiej mają przeważnie kształt sporego kwadratu. Fantazja każe przekształcać artystce dzieła natury w abstrakcyjne kwiaty i krajobrazy o głębokich, intensywnych barwach i niepokojących grach światła i cieni.

KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI NAGRODZONY PRZEZ ZWIĄZEK NOWOJORSKICH KRYTYKÓW FILMOWYCH

Związek Krytyków Filmowych Nowego Jorku ogłosił film „**TROIS COULEURS: ROUGE**” **KRZYSZTOFA KIEŚLOWSKIEGO** najlepszym filmem roku 1994. Szwajcarsko-francuski reżyser **JEAN-LUC GODARD** nagrodzony został nagrodą specjalną za całokształt dorobku filmowego. „**PULP FICTION**” **QUENTINA TARANTINO**, z którym film „Rouge” przegrał na festiwalu w Cannes 94 walkę o Złotą Palmę, nie został wybrany przez krytyków nowojorskich najlepszym filmem amerykańskim roku 94. Zwyciężył film **ROBERTA REDFORDA** „**QUIZ SHOW**”. „**PULP FICTION**” został nagrodzony za najlepszą reżyserię i najlepszy scenariusz (autorzy: Tarantino i Roger Avey). Wkrótce potem Amerykański „Narodowy Związek Krytyków Filmowych” uznał „Pulp Fiction” najlepszym filmem roku. Również krytycy filmowi Los Angeles przyznali filmowi Tarantino pierwsze miejsce. Wszystko wskazuje na to, że tegoroczne rozdania Oscara będą bardzo pasjonujące dla polskiej sztuki filmowej.

opracowanie KRONIKI: Elżbieta Binswanger-Stefańska

style, którymi się posługuję. Staram się nie mieszać profesjonalnej pracy historyczno-literackiej z publikacjami o charakterze publicystycznym, eseistycznym. Przez ostatnie lata uprawiałem głównie eseistykę z racji pewnej swobody stylistycznej, a także artystycznej, intelektualnej, na które gatunek ten sobie pozwala. W moim pisaniu poruszam się w kilku rejestrach, nawet obszarach, znaczy przechodzę od pisania specjalistycznego, można nawet powiedzieć, że niekiedy hermetycznego, bo jest ono adresowane do osób profesjonalnie zajmujących się jakąś dziedziną wiedzy w obrębie polonistyki, czy w obrębie teorii literatury, do pisarstwa adresowanego do najszerszej publiczności, którą interesuje literatura, sprawy życia publicznego, intelektualnego. Jest to dla mnie z jednej strony rodzaj poszerzenia warsztatu pisarskiego i z drugiej jakaś forma zaspokojenia potrzeb ekspresji i uczestnictwa w życiu publicznym. Oczywiście samo literaturoznawstwo jest taką samą dyscypliną naukową, jak każda inna i musi podlegać kryteriom, regułom, normom obowiązującym w danej dyscyplinie naukowej, natomiast inne formy pisarstwa służą, no, powiedzmy, oddziaływaniu na... czy pobudzaniu życia intelektualnego.

Jaki był cel Twojej wizyty w Szwajcarii, w klubach polskich, i o czym będziesz mówić na Uniwersytecie Zuryjskim?

Na dwóch spotkaniach z publicznością polską, które miałem w klubach prowadzonych przez panią Ahrens w Oberfricku i panią Mentha w Genewie, mówiłem o Gustawie Herlingu-Grudzińskim, pisarzu emigracyjnym, któremu poświęciłem dwie publikacje i którego twórczość mnie interesuje jako zjawisko współczesnego życia literackiego a także jako jedno z najświetniejszych osiągnięć literatury emigracyjnej. Natomiast na Uniwersytecie Zuryjskim, w seminarium slawistycznym, będę miał wykład na temat groteski w historii literatury czy kultury przelotu wieków, to znaczy groteski doby modernizmu, modernizmu w znaczeniu środkowoeuropejskim. Będę starał się w skrócie pokazać rodowód groteski jak i jej przemian w literaturze i sztukach plastycznych w Polsce, w Rosji i w Czechach. Groteska jest tematem, który mnie od dawna zajmuje. Jako historyk literatury oceniam groteskę jako jedno z najciekawszych tematów kultury XX-wiecznej w ogóle, ponieważ jest to temat przy pierwszym podejściu bez granic, temat, który odśladania coraz to nowe horyzonty i pozwala zobaczyć manifestacje groteskowe w różnych dziedzinach sztuki, w różnych formach artystycznych i różnych formach znakowych. Moje zainteresowanie groteską wzięło się z uświadomienia sobie pewnych wspólnych cech w twórczości pisarzy, którymi się zajmowałem, Witkacego, Gombrowicza, Schulza... a także związków sztuk plastycznych w przypadku Schulza i Witkacego. Uważam, że groteska jest jednym z tych nurtów historii literatury, która w XX wieku stworzyła w Europie swoisty, jeśli tak można powiedzieć, najbardziej powszechny język komunikacji artystycznej, przekraczający granicę narodową, przekraczający wszelkie ograniczenia kulturowe, językowe i tak dalej, i tak dalej. Jednym słowem, jeśli istnieje coś takiego, jak artystyczna jedność Europy, to niewątpliwie jednym z języków tej jedności, czy obszarów tej jedności, jest właśnie groteska i jej konwencje. To z kolei wiąże się z wielkim rozpowszechnianiem się secesji w Europie. Natomiast jeżeli chodzi o historyczne źródła groteski, to była ona bardzo żywym i ekspansywnym nurtem kultury europejskiej, no, by nie sięgać za głęboko, od czasów średniowiecza, poprzez renesans aż po dzień dzisiejszy. Ale przede wszystkim żywotność groteski polega na tym, że rozszczepiła się ona na rozmaite nurty, na bardzo różne groteski. O tym będę dyskutował ze studentami slawistyki w Szwajcarii.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę udanego wykładu oraz żywej reakcji słuchaczy.

Elżbieta Binswanger-Stefańska

Ocalony od zapomnienia fortepianowy koncert Franciszka Lessla.

Doskonale nagranie utworu na płycie kompaktowej dokonane przez Aldonę Budrewicz - Jacobson.

Od początku XIX w. zaznacza się w Polsce znaczne rozpowszechnienie fortepianu. Wraz z odkrywaniem coraz to nowych jego możliwości technicznych i wyrazowych następuje w Polsce w tym okresie znaczne wzbogacenie literatury fortepianowej. Kompozytorzy rodzimi uprawiali zarówno formy duże (jak np. sonata), jak też i małe (jak np. nokturn czy preludium). Twórcami ich byli m.in. Józef Elsner (1769-1854), Karol Kurpiński (1785-1857) i Franciszek Lessel (1780-1838). Najwyższy stopień opanowania techniki kompozytorskiej wykazują dzieła fortepianowe tego ostatniego. Przejawia się to głównie w sposobie prowadzenia głosów, w wyczuciu kolorystyki instrumentalnej, w urozmaiceniu harmonicznym jak też w wykorzystywaniu głównego motywu jako czynnika wiążącego cały utwór muzyczny. Cechy te stawiały Lessla w rzędzie najwybitniejszych polskich kompozytorów przed Chopinem. Pomimo to dzieła jego uległy zapomnieniu. Z tym większą satysfakcją trzeba przyjąć niedawne nagranie koncertu fortepianowego C-Dur Franciszka Lessla dokonane przez Aldonę Budrewicz Jacobson w asyście bydgoskiej orkiestry symfonicznej pod dyрекcją Zygmunta Rycherta.

Trzyczęściowy koncert Lessla pochodzi z 1813 roku. Był on inspirowany zarówno przez muzykę europejską tego okresu jak też i przez polską muzykę ludową. Wpływ muzyki europejskiej to nakładające się na siebie relikty stylu galant, wpływy stylu klasycznego i wczesnoromantycznego. W koncercie polskiego kompozytora przeważają wpływy muzyki klasycznej, co wynikało nie tylko z tego, że muzyka J. Haydna i W. A. Mozarta była na początku XIX w. idealnym wzorem dla naszych kompozytorów w ogóle. Dużą rolę odegrał też dziesięcioletni pobyt Lessla we Wiedniu i jego długoletnie studia kompozytorskie u Haydna. Ta dominacja elementów klasycznych została znakomicie oddana w wykonaniu utworu przez Aldonę Budrewicz-Jacobson. Jednocześnie udało się pianistce w sposób naturalny i niekolidujący ze "starym systemem" uwypuklić elementy stylu wczesnoromantycznego. Są one widoczne w figuracyjno-ornamentalnej, wręcz miejscami brillante, melodyce części I, a przede wszystkim w charakterze i strukturze części II koncertu Adagio. Część ta, przepełniona lirycznym tematem, pozwala wybiec myślą naprzód do

śpiewnych części koncertów F. Chopina, skomponowanych 17 lat później. Efektowna część III koncertu, Rondo, interpretowana przez panią Budrewicz-Jacobson z ogromną werwą ma charakter stylizowanego mazurka. Sięganie po folklor, przyjęte już w dobie Oświecenia jako świadoma zasada twórczości muzycznej, stanowiła w XIX w., jak i stanowi dzisiaj istotną cechę naszej muzyki. Po wysłuchaniu koncertu Lessla w interpretacji pani Budrewicz - Jakobson uderza nie tylko znakomita technika gry i muzykalność artystki, ale przede wszystkim pieczołowite dopracowanie nawet najmniejszego motywu. Pozwoliło to pianistce na oddanie w pełni stylu Lessla.

Niemalą zasługę ma w tym też i orkiestra bydgoska pod batutą Zygmunta Rycherta, która dzięki wyrównanej grze i doskonałym partiom solowym towarzyszy artystce z ogromnym zaangażowaniem.

Na tej samej płycie kompaktowej nagrała Aldona Budrewicz-Jacobson utwór na fortepian p.t. "Dumka" oraz cykl fortepianowy zatytułowany "Sylwetki" czeskiego kompozytora Antonína Dvořáka. Pochodząca z Gdańska i będąca od 14 lat profesorem klasy fortepianu w konserwatorium genewskim pianistka dała jeszcze jeden dowód na przywiązanie do muzyki słowiańskiej i chęci propagowania jej wśród nas.

Parafialny autokomis.

"Niekiedy okazywało się, że samochód zatrzymany przez policję dzień wcześniej przeszedł odprawę celną - piszą wychodzące w Rzeszowie "Nowiny" - a już dysponuje nim prywatny (świecki) właściciel. Nienormalność sytuacji polegała na tym, że pojazd ów sprowadzony został przez parafię. Bezcelowo".

Od kilku tygodni sytuacja trochę się w tym względzie odmieniła i obecnie nie wystarczy już dogadanie się z proboszczem. Cały ambaras wynika z postanowień ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego z 1989 r., która zwalnia z opłaty celnej pojazdy sprowadzane z zagranicy i przeznaczone do celów charytatywnych i kościelnych. Przemyski Urząd Celny zauważył, że w parafii, w której pracuje jeden kapłan i do której sprowadzono kilka samochodów nie służą one celom określonym w ustawie. Kiedy sprawę zaczęto badać bliżej, znaleziono takich pojazdów ponad 160. Urząd Celny nakazał parafiom zwrot zaległości celnej. Należność opiewa na sumę około 6,5 mld zł. Na razie skutek jest tylko taki, że liczba samochodów sprowadzanych przez parafie gwałtownie zmalała. Wezwania płatnicze do urzędu skarbowego i komornika pozostają bez odpowiedzi.

"Rzeczpospolita", 12-13.11.94

OLGA SAWICKA & ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ DLA NASZEJ GAZETKI

przy okazji wizyty w Oberfricku ze sztuką Dimitriego Frenkel Franka „LUSTRA”, 11 września 1994

Jaki jest obecnie stosunek aktorów do występów zagranicznych, dla widza polonijnego? Czy coś się zmieniło po 89 roku?

OLGA SAWICKA: *Ja nic na ten temat nie mogę powiedzieć, bo ja nie wyjeżdżałam przed 89 rokiem. Dla mnie to są pierwsze kontakty z publicznością polską za granicą.*

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: *Akurat z „Lustrami” nie wyjeżdżałam dużo. „Lustra” pierwotnie zrobiłem dla telewizji polskiej z Jadwigą Jankowską-Cieślak, dopiero potem powtórzyłem spektakl na scenie POSK-u w Londynie z panią Leną Hardock, aktorką polską, która tam mieszka. Natomiast rzeczywiście, że kiedyś jeździło się dużo z teatrem za granicę. W poprzedniej formacji ustrojowej w Polsce, cokolwiek by nie mówić na ten temat, władza przywiązywała wagę do tego, żeby teatr stanowił rodzaj wizytówki dowodzącej tendencji wolnościowych. Myślę, że władze pozwalały na to w świadomości, iż jest to raczej rodzaj wentyla. Niegroźnego, gdyż zasięg społeczny teatru nie był aż tak ogromny, choć oczywiście dużo większy, niż w tej chwili, jako że teatr w Polsce zatracił funkcję instytucji politycznej, instytucji, która odpowiada na problemy głębokie. Teatr wraca obecnie do swojej normalniejszej funkcji, to znaczy funkcji głównie artystycznej. Tak, tych wyjazdów było wiele. No, zwykle miały one charakter raczej oficjalny. Były też oczywiście grupy kolegów, którzy tworzyli przedstawienia specjalne na wyjazdy. Głównie do Ameryki. Ale był to raczej rodzaj składanek kabaretowych, niepełnie artystycznych. Wyjazdów z teatrem, w którym się pracowało, było dużo. Związane było to również z dodatkową przyjemnością zobaczenia czegoś poza krajem. I nie można by nie wspomnieć, że była to również kolosalna przyjemność ekonomiczna, ponieważ zarobienie za granicą stu dolarów, co jest sumą nie największą, było olśniewającym majątkiem w Polsce przy tamtym przeliczniku dolarowym. Już nie mówię, jeżeli ktoś zarobił tysiąc dolarów! To był zamożnym człowiekiem, mógł sobie na przykład swobodnie kupić samochód.*

A jak to teraz wygląda?

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: *To się zupełnie zmieniło. Mamy paszporty jak wszyscy cywilizowani ludzie, możemy pojechać kiedy chcemy. Więc ten czynnik odpadł, że to jest jakaś niebywała atrakcja. Również ta sprawa*

ekonomiczna zeszła na drugi plan, ponieważ to się mniej więcej wyrównało. Natomiast oczywiście jest to przyjemność jak każdy objazd. Teatr jest instytucją wędrowną. Każdy styk z nową publicznością jest dla aktora poświadczeniem inspirującym i potrzebnym. Ta funkcja pozostała: poznanie nowych ludzi, poznanie ich punktu widzenia, możliwość porozmawiania, wejścia w ich środowisko, jeśli się ma chwilę czasu. To jest teraz właściwie podstawowa atrakcja wyjazdu.

Czyli ze strony aktora istnieje jakieś zainteresowanie publicznością również indywidualnie? A polonijną?

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: *Tak, tak, oczywiście, że tak. Ale ja bym nie rozróżniał, że bardziej mnie interesuje publiczność w Zurychu, czy w Bazylei, czy w Kaliszu. Tu nie ma takiej zasadniczej różnicy. Oczywiście, tu jest inny punkt widzenia na nasze sprawy, na Polskę, na świat. Ale ja myślę, że te granice się zacierają. W końcu tutaj, o ile się orientuję, wszyscy mają bardzo żywy kontakt z Polską. To nie są ludzie, dla których Polska jest krainą egzotyczną i oni tak naprawdę nie wiedzą co się tam dzieje. To może tak być. Teraz tego elementu nie ma na ogół. Emigracja tu, na przykład nasi przyjaciele, z którymi się stykamy, u których byliśmy na prywatnym urlopie, to są ludzie, którzy bywają w Polsce, świetnie wiedzą co się w Polsce dzieje. Jak się jest z nimi, to się rozmawia jak ze znajomymi z Żoliborza, nie ma żadnej różnicy. W Londynie jest cała wielka grupa emigrantów, na ogół starszych ludzi, którzy są odcięci od kraju, dla nich nasz teatr nie jest specjalną atrakcją, oni chcą występów w strojach krakowskich. Ale w Szwajcarii tego nie zauważyłem.*

Jakie Państwo mają uczucia w kontaktach z Polakami zamieszkałymi w Szwajcarii?

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: *Do Szwajcarii tak często nie przyjeżdżamy, chociaż teraz mnie się zdarzyło trzeci raz w ciągu jednego roku. Myśmy tu spędzili część urlopu dzięki życzliwości naszych przyjaciół. Teraz nas zaproszono z naszym przedstawieniem, więc tak się akurat złożyło.*

OLGA SAWICKA: *Polonia szwajcarska, to grupa, która ma swoje charakterystyczne właściwości, jak każda inna grupa. Ludzie, których tutaj spotykamy są inni niż Polacy w Londynie czy w przysłowiowym już Kaliszu.*

Są to różnice zawsze pobudzające do różnych spostrzeżeń, do różnych refleksji.

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: Miałem przyjemność wystąpić tutaj w styczniu z Jankiem Englerem. Teraz jedziemy także do Genewy. Na przykład tamta grupa ludzi jest zupełnie inna mentalnościowo. Ja nie mówię, że ona jest lepsza czy gorsza. Ja tego nie kwalifikuję, ja tylko mówię o inności.

OLGA SAWICKA: Zawsze to jest ciekawe i zawsze jest to szalenie inspirujące.

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: Teatr w ogóle jest taką instytucją, która całe swoje życie walczy o to, żeby być atrakcyjną dla publiczności. Zawsze tak było. W tej chwili ten problem w Polsce jest bardzo ostry. Po przełomie ustrojowym kultura polska w ogóle szuka drogi dotarcia do ludzi, którzy są spauperyzowani, którzy nie umieją się przystosować do nowych zasad wolnego rynku, którzy w związku z tym cali nastawieni są czasem na korzyści czysto materialne. Zauważa się brak takiej nadwyżki myślenia abstrakcyjnego. Nie ma takich potrzeb. Jest raczej tendencja do szybkiego wzbogacenia się, dojścia do poziomu krajów zachodnich w ich blichtrze, w ich pozorowanym życiu. W związku z tym na razie się rozmijamy. Kultura w Polsce na razie idzie swoją drogą, publiczność idzie swoją drogą. Nie ma tego styku, który by wytworzył napięcie. Oczywiście są takie grupy ludzi, ale się to generalnie bardzo pomniejszyło w stosunku do czasu kiedy teatr był pełny. Ja wiem, że to nie zawsze było autentyczne, bo bardzo często widownia była organizowana, co teraz właściwie nie ma miejsca, a jeżeli, to w bardzo małym stopniu. Publiczność nawet była na swój sposób przymuszana. Byli ludzie, którzy uważali, że to jest słuszne, ja uważam, że to jest niestosowne, ale to jest już zupełnie inna dyskusja. Nie zmienia to faktu, że było więcej ludzi, którzy nie byli przymuszani. Było więcej takich, którzy czuli potrzebę spotkania się w teatrze, na koncercie... Teatr miał zupełnie inną funkcję. Odpowiadał na pytania, które ludzie w sobie mieli, a na które nie mogli uzyskać odpowiedzi wprost. „Ryszarda III” grało się po to, żeby ludzie się cieszyli, że my gramy „Ryszarda III” a wszyscy doskonale wiedzą, że my przycież gramy o Stalinie. I ludzie mieli dodatkową przyjemność, że poprzez losy jakiegoś tam tyrana oni oglądają losy Bieruta czy Stalina. Rozwiązywali pewne zagadki. Teraz tego problemu nie ma, bo wszystko można przeczytać w gazecie, więc co za przyjemność. Z tego powodu jest upadek kabaretu w Polsce. Zresztą o

ile się orientuję w krajach zachodnich kabaretu czysto politycznego też właściwie nie ma. Ponieważ nie ma tabu, nie ma muru, który trzeba by pokonać. Przed wojną także kabarety były bardziej towarzyskie.

OLGA SAWICKA: Szkoda, że takich już nie ma.

Państwo grają aktualnie w sztuce Mrożka „Miłość na Krymie” w reżyserii Erwina Axera?

OLGA SAWICKA: Tak, jest to najnowsza sztuka Mrożka. Jest ona bardzo interesująca. Przez swoją przewrotność. Przez to o czym opowiada i w jaki sposób o tym czymś mówi. To jest widzenie Rosji oczami Polaka, który zresztą w Polsce bywa już dość rzadko, więc to wszystko razem stwarza wielość pięter tej sztuki. Ona jest oczywiście pełna mrożkowskich żartów, jest napiętnowana jego osobowością. Trudno mi jest ocenić tę sztukę krytycznie, bo już czytając ją miałam do niej bardzo osobisty stosunek. Uważam, że jest pełna ciekawych spostrzeżeń i że jest szalenie pobudzająca do emocjonalnego zaangażowania się.

ZBIGNIEW ZAPASIEWICZ: To jest sztuka, która ma pewne słabości dramaturgiczne, szczególnie w akcie drugim, który opowiada o Rosji porewolucyjnej. Jest to najgorsza literacko część, najtrudniej się gra. Ale generalnie jest to niezwykle ciekawy problem, dlatego, że to jest, przynajmniej tak jak jest w naszym przedstawieniu w Teatrze Współczesnym, rodzaj farsy. Gramy ten sam tekst półtorej godziny krócej niż na przykład ma to miejsce w Teatrze Starym w Krakowie. To przedstawienie ma rytm, poza pierwszym aktem, powiedziałbym, farsowy. Przewodem podstawowym sztuki jest los inteligenta w czasie różnych przemian historycznych w krajach Wschodu w ogóle. Nawet niekoniecznie w Rosji. Jak inteligent się mieścił, czy nie mieścił w strukturach takiego czasu, takiego czasu i takiego czasu. Taka degrengolada faceta, który w rezultacie w trzecim akcie jest właściwie potwornym kłozardem, jedynym człowiekiem, który zostaje, gdy wszyscy wyjeżdżają.

Dziękuję Państwu za rozmowę i dodam, że rolę „faceta” - Zachodryńskiego, gra Zbigniew Zapasiewicz. Olga Sawicka gra Swietową. W pozostałych rolach występują m.in. Danuta Szaffarska, Marta Lipińska, Krzysztof Waluś, Adam Ferency... Zachęcam czytelników NG do obejrzenia „Miłości na Krymie” na deskach sceny Teatru Współczesnego przy okazji kolejnej wizyty w Warszawie.

w imieniu NG rozmawiała Elżbieta Binswanger-Stefańska

W Ameryce

Dopiero nazajutrz wprowadzono Queen Mary do jej właściwego doku. Rozeszła się wiadomość, że tutaj będziemy wysiadać. Jeńców wyladowano w nocy. Po nas przyplął tender. Byłem tym zdziwiony: po co tender, jeżeli stoimy przy nadbrzeżu? Zrozumiałem później, kiedy tender przewiózł nas na drugą stronę rzeki i wysadził na molu, przy którym stał przygotowany dla nas pociąg osobowy. Po minięciu długiego tunelu ukazał się nam piękny widok na morze. Przez następnych kilka godzin jechaliśmy mając brzeg morza po prawej stronie. Siedziałem przy oknie, kiedy przyniesiono kanapki i coś do picia. Podziwialiśmy te amerykańskie kanapki: było co jeść! W Anglii kanapki składały się z dwóch czymś sklejonych kromek, a tutaj kromki służyły do przytrzymania zawartości.

Dowieziono nas do amerykańskiego obozu przejściowego Tauton w pobliżu miasta Providence. Dla naszej wygody pociąg wjechał do nowo zbudowanego obozu z jednopiętrowymi barakami. Na posiłki chodziliśmy do olbrzymiej hali, gdzie mieściła się samoobsługowa restauracja. Posiłki składały się z trzech dań: zupa, drugie do wyboru, jakiś deser i - zawsze - lody. Byłem zdziwiony, kiedy na śniadanie zaofiarowano mi lody. Co kraj, to obyczaj: Amerykanie jedzą lody cały rok i cały dzień na okrągło. U nas, w Polsce, tego zwyczaju nie było...

W czasie podróży zapomnieliśmy o dniach tygodnia. Z tablic ogłoszeń w sali jadalnej dowiedzieliśmy się, że jest niedziela. Podany był rozkład nabożeństw dla różnych wyznań. Był także program kina obozowego, meczów baseballu i piłki nożnej. Ogłaszano też koncert. Wybór był duży, można było znaleźć sobie zajęcie. Po obiedzie siedzieliśmy na słoncu przed barakiem, kiedy odezwał się tanoy zapraszający polskiego oficera do telefonu. Poszedłem. Na drugim końcu oficer amerykański zawiadomił mnie, że jest na wartowni kilku Polaków, którzy chcą nas zabrać do Domu Polskiego. Kiedy podjechały po nas dwa samochody, amerykańscy Polacy byli rozczarowani, że było nas tylko trzech. "Skąd dowiedzieliście się o naszym przyjeździe?" - zapytałem. "O tym napisała lokalna gazeta" - padła odpowiedź i wkrótce wylądowaliśmy w ślicznym, prywatnym domu z dużym ogrodem. Czekala na nas spora grupa ludzi z podwieczorkiem. Poza gospodarzami pojawiały się wciąż nowe

osoby, których nazwiska oznajmiała pani, którą oceniłem jako gospodynię domu. Wywołaliśmy sensację wśród lokalnej Polonii. Kiedy zajechaliśmy do Domu Polskiego, czekało tam na nas sporo ludzi. Powitanie było bardzo uroczyste: chlebem i solą oraz przemówieniem. We wszystkich gestach czuć było dużo serdeczności. Po oficjalnej części powitania podszedł do mnie elegancko ubrany pan, mówiący dobrze po polsku z akcentem małopolskim. Po wyglądzie jego rąk oceniłem, że nie zarabiał nimi na życie. Przepraszał, że nie mieli czasu na przygotowanie odpowiedniego przyjęcia, a nam nawet do głowy nie przyszło, że coś takiego mogło nas tu spotkać! "Zrobiliście nam państwo fantastyczną i miłą niespodziankę." - odpowiedziałem. Jasiu coś bąknął, że czas na nas, wtedy jeden z pośród obecnych panów oświadczył: "Niech panowie się nie trublują. Jasiu ma karę, nowe tajery i plenty gazu, to odwiezie was do kampu". Co znaczyło w tłumaczeniu: "Niech panowie nie kłopotczą się. Jasio ma samochód, nowe opony i dużo benzyny, to odwiezie was do obozu". Mój towarzysz wziął mnie pod rękę i powiedział: "Niech pan się nie śmieje i nie dziwi tej naszej gwarze. Kiedy ja wyjeżdżałem z Polski, to jeszcze karów nie było. Jak wy to teraz nazywacie?" - "Samochód" - odparłem. Następnie zapytywał mnie o polskie nazwy wielu, zwłaszcza technicznych, przedmiotów.

Trzeba było jednak żegnać się i wracać do obozu. Przy pożegnaniu rozgrywały się wesołe i rozczulające sceny. Jakiś pan wziął mnie w objęcia, uściskał mocno i życzył szczęścia. Jakaś starsza pani zapytała mnie o imię, zrobiła krzyżyk na czole, mówiąc: "Niech Panna Najświętsza zaprowadzi pana do jego matki." Inna dama, życząc mi szczęścia, ucałowała w oba policzki. Moi obydwa koledzy długo wspominali to pożegnanie. Jeden z panów odwiózł nas swoją "karą" do "kampu". Tam czekała nas dodatkowa niespodzianka: pozwolono odstawić nas do samego baraku. To był naprawdę miły dzień!

Wacek zaproponował, aby - jeśli będzie na to czas i nam pozwolą - wykorzystać okazję i pojechać do Nowego Jorku. Po śniadaniu poszliśmy z tym pytaniem do angielskiego Seniora. Miły, okrągutki major zgodził się na naszą prośbę i polecił wrócić nie później niż w sobotę na podwieczorek. Z wielką uprzejmością podał nam jeszcze godziny odjazdu pociągów i wytłumaczył jak dostać się na stację.

Jeszcze tego samego dnia byliśmy w Nowym Jorku. Naszywkę "Poland" na rękawach były naszą przepustką i przewodnikiem po mieście. Budziliśmy zaciekawienie i zdziwienie, co tu robiliśmy? Od tego zwykle zaczynała się rozmowa. Taksówkarz-Polak zawiózł nas do hotelu, którego gospodarz już wiedział od krewniaka, że my przyjedziemy. Na powitanie "dostojnych lotników" postawił kolację i zaproponował plan zwiedzania miasta. Następnego dnia w towarzystwie młodego kuzyna gospodarza zwiedziliśmy Centrum Rochefellera i ukryte w tym olbrzymim drapaczu studia radiowe. W jednym z nich demonstrowano udźwiękowienie słuchowiska, imitację marszu kompanii wojskowej. Robił to jeden pan przy pomocy deski i drewnianych klocków zawieszonych na kiju. Ten sam pan przekręcał klucze w skrzypiących zamkach, naśladował strzelanie itd. W tymże kompleksie znajdował się olbrzymi Radio City Music Hall - ogromna sala koncertowa. Mogła pomieścić na widowni chyba tysiąc ludzi. Scena była tak szeroka, że w jednym rzędzie mogłoby tańczyć ze sto baletnic. Pokaz rozpoczął się koncertem. Z piwnicy na podnośniku wypłynęła na scenę orkiestra. Następnie popisywał się balet, a po nim był film. Zaskoczeni byliśmy wielkością, rozmachem i samym widowiskiem. Doszedłem do wniosku, że przyjechałem z "grajdołka". Byłem tak zadowolony, że gratulowałem Wackowi pomysłu tego przyjazdu. Wjechaliśmy na Empire State Building, najwyższy wówczas budynek Nowego Jorku. Co za wspaniały widok na wyspę Manhattan i całą okolicę! Przewodnik tłumaczył gdzie znajdują się inne części miasta. Zaintrygowała mnie mocna siatka ustawiona poziomo poniżej platformy i wystająca przynajmniej dwa metry na zewnątrz. "To ochrona przed zamianami samobójczymi" - wyjaśnił przewodnik.

Oglądaliśmy dużo jeszcze ciekawych i nowych dla nas rzeczy. Centrum Rockefellera zajmowało całą działkę między Piątą a Szóstą Avenue. Nowy Jork jest podzielony prostymi ulicami na prostokąty. Z południa na północ biegną avenue, a przecinają je ulice oznaczone numerami poczynając od południa wyspy. Avenue są też oznaczane numerami - zaczynającymi się od zachodu. Ten system bardzo ułatwia orientację w mieście.

Centrum Rockefellera jakoś mi nie pasowało do otoczenia. A może to otoczenie nie pasowało do niego? Nowoczesny kompleks wysokich budowli, a na Szóstej Avenue dwupiętrowe domki, przyklejone jeden do drugiego. Na słupach nad ulicą

tory kolejki. Przejeżdżające pociągi robiły niesamowity hałas. Piąta Avenue była elegantsza, domy ładniejsze i wyższe. Tam znajdowały się eleganckie domy handlowe. Czas okazał, że otoczenie nie pasowało i dzielnica stała się najelegantszą częścią miasta. Kolejną napowietrzną przeniesiono pod ziemię, małe domki zamieniły się w drapacze chmur.

Oczywiście obejrzelśmy Brodway i tę masę kin. Trafiliśmy też do Domu Polskiego, gdzie nas suto poczęstowano. Dnie płynęły szybko, tak jak i dolary. Trzeba było wracać do obozu. Na drugą wizytę w Domu Polskim w Providence nie było już możliwości, bo w niedzielę wsadzono nas do pociągu i powieziono na północ - do Kanady.

CDN

Oświadczenie Redakcji "NG".

Rada Ośrodka Duszpasterskiego w Genewie w "Liście otwartym do rodaków w Szwajcarii" pozwoliła sobie na stwierdzenie, że "osoby z kręgu redakcyjnego" podejmują skrycie działania u władz szwajcarskich przeciwko Polskiej Misji Katolickiej, w szczególności zaś torpedują zamiar utworzenia nowego ośrodka duszpasterskiego.

Oświadczam, że nie jest mi znany jakikolwiek fakt pozwalający na udokumentowanie powyższych zarzutów. Ani redakcja ani wydawca "NG" - Towarzystwo Dom Polski w Zurychu nie występowali z żadnymi podobnymi działaniami. Nie jest wykluczone, że ktoś takie działania podjął podszywając się pod nas. Radę Duszpasterską z Genewy prosimy o dostarczenie nam posiadanych dowodów bądź publiczne cofnięcie postawionego nam zarzutu. W przeciwnym razie redakcja będzie zmuszona rozważyć podjęcie odpowiednich kroków celem obrony naszego dobrego imienia.

Za Redakcję "NG" - Paweł Strumillo

CH ← → PL

Regelmässige LKW-Transporte
Regular road goods transport

Regolari trasporti camion
Transports routiers réguliers



Alte Landstrasse 22 · CH-8802 Kilchberg ZH · Tel. 01/715 55 28 · Fax 01/715 41 82

Abfahrtstermine ab Kilchberg / ZH Terminy transportow do Polski

1995 23.01., 13.02., 06.03., 20.03., **03.04.**, 08.05., 22.05.,
19.06., 10.07., 28.08., 18.09., 09.10., 30.10., 20.11.,
04.12., 11.12.

INFORMUJEMY

że polski gabinet dentystyczny w Zurychu, Ohmstr.14

(bezpośrednio przy dworcu Oerlikon) **tel. 01 / 311 36 36**

***oferuje rabat dla Polonii oraz
jednorazowe, bezpłatne czyszczenie zębów***

Pani Dr Anna Radajewski pracuje na wysokim poziomie (studia medyczne w Polsce i studia stomatologiczne w Zurychu), a przy tym wyjątkowo delikatnie i bezboleśnie.

Nowoczesny gabinet stomatologiczny świadczy wszelkie usługi dentystyczne.

Jubileusz 50-ciolecia "Polskiej Kapliczki" w Grossteil (OW)

(ZAPOWIEDŹ)

Koło Opieki nad Zabytkami Polskimi w Szwajcarii (KOZ) przy Tow.Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu prosi o zarezerwowanie sobie terminu na ten jubileusz. We czwartek, dnia 25 maja 1995 r. (Wniebowstąpienie Pańskie) parafie Giswil i Grossteil (kanton Obwalden) odbchodzić będą 50-ciolecie "Polskiej Kapliczki", wzniezionej w r.1945 przez polskich żołnierzy internowanych, a odrestaurowanej w r.1986 przez członków Koła Polskiego w Lucernie.

Szczegóły tej uroczystości zostaną ogłoszone w jednym z następnych numerów.

1995 = 10 lat firmy Alpinex

ALPINEX - ALMABUS EXPRESS

**Koncesjonowana, bezpośrednia
linia autobusowa do Polski.**

Przejazdy bez przesiadek.

Super-ceny. Zniżki: młodzież, emeryci.

Najtańsze bilety lotnicze

Alpinex Voyages SA

rue de la Barre 8, Lozanna

tel. 021/ 312 95 95, fax 320 68 10

Specjalista Położnik-Ginekolog FMH

Dr med. Jerzy Niedźwiecki

- były adjunkt Kliniki Położniczo-Ginekologicznej Akademii Medycznej w Gdańsku
- były ordynator Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala Kantonalnego w Sarnen OW

przyjmuje w **Richterswilu ZH, Seestrass 13**, ok 200 m od dworca kolejowego, duży parking

Tel. 01 786 39 00 praktyka

Tel. 041 66 77 60 prywatny

Porody oraz zabiegi operacyjne w klinikach:

- Sanitas (Kilchberg ZH),
- Thalwil,
- Maternité Triemli.

Dziecięcy Teatr Tańca w Zurychu

zaprasza wszystkie dzieci na zajęcia w każdy wtorek o godz. 18.30 na Wehntalerstr.220

Dzieci mieszkające na terenie Zürcher Unterland zapraszamy w każdą środę na godz.18.00 do Embrach, sala gimnastyczna Klinik Hard, Römerweg 51. Po zajęciach do dyspozycji dzieci i rodziców kąpielisko zdrowotne.

Zajęcia obejmują rytmikę, korekturę sylwetki, podstawowe elementy klasyki, ćwiczenia utaneczniające, zabawy ruchowe, izolację, budowę obrazków scenicznych.

Bliższych informacji udzielają:

J.Banaś tel:01/462 69 57

oraz M.Lisiak tel:01/322 42 55



Wszystkich, którzy wykonali interesujące zdjęcia podczas uroczystości 11 Listopada uprzejmie proszę o kontakt lub przesłanie ich na mój adres: J.B. Haldenbachstr.8, 8006 Zürich



Mam przyjemność przedstawić się Państwu: nazywam się Abdullah Mukhles, jestem Afgańczykiem, żyłem 7 lat w Polsce, gdzie ukończyłem studia na politechnice poznańskiej. Obecnie mieszkam w Zurychu i postanowiłem otworzyć sklep orientalnych pamiątek, ozdób, dywaników itd. Od początku lutego br. zapraszam Państwo bardzo serdecznie. Dla Polaków - rabat 10%.

ARIANA - SHOP

Stadelhoferstr. 22, w górnym pasażu przy dworcu.



KONCESJONOWANA LINIA AUTOBUSOWA

POLSKA - SZWAJCARIA



Emerytom, rencistom, młodzieży oraz studentom
przysługują ceny zniżkowe

PRZEJAZDY Z MIAST

WARSZAWA
RZESZÓW
KRAKÓW
WROCLAW

CZESTOCHOWA
PIOTRKÓW TRYB.
STRZELCE OPOL.
ZGORZELEC

KIELCE
OPOLE
KATOWICE
.....

W POLSCE

00 - 193 WARSZAWA
ul. Stawki 4
Tel. 022 / 31 40 54
Fax. 022 / 22 67 57

W SZWAJCARII

5403 BADEN Postfach 53
Tel. 056 / 22 67 27
Fax. 056 / 22 67 47
13.00 - 17.00 ew. 21.00 - 21.30

Könnte eine Position als
Leiter eines Produktionsbetriebes in

Polen

Ihr nächstes berufliches Ziel sein ?

Verfügen Sie über

- einen Abschluss als Maschinen-Ingenieur mit Ausrichtung auf Fertigungstechnik ?
 - Erfahrung in CNS-Blechverarbeitung, Schweißen, Montagetechnik ?
 - unternehmerisches Denken ?
 - erfolgreiche Führungserfahrung in der Produktion ?
 - ein Ideal-Alter zwischen 35 und 45 Jahren ?
 - **Grundkenntnisse in Polnisch ?**
 - gute Englisch-Kenntnisse ?
- die Motivation, für ein schweiz. Unternehmen mind. 3 Jahre in Polen (ca. 100 km östlich der deutschen Grenze) tätig zu sein ?

Dann sind Sie möglicherweise der gesuchte

Leiter Produktionsbetrieb

**für die polnische Tochtergesellschaft einer fundierten, mittelgrossen,
schweizerischen Industriegruppe.**

Ihr zukünftiger Aufgabenbereich umfasst:

- die unternehmerische Verantwortung für die polnische Produktionsfirma mit 70 Mitarbeitern in 3 Meister- und 2 technischen Bereichen
- die Verantwortung für die rasche Einführung moderner Fabrikationsmethoden / -abläufe inkl. Beschaffung der entsprechenden Produktions- und EDV-Mittel.

Herr P. Bähler gibt Ihnen gerne weitere telefonische Auskünfte oder freut sich über Ihre Bewerbungsunterlagen mit handgeschriebenem Begleitbrief. Volle Diskretion wird zugesichert.

RESKOM

Peter Bähler, lic. oec., Winzerstr. 11, 8049 Zürich, Tel. 01 342 28 10
Unternehmens-, Führungs- und Personalberatung, Kommunikationstraining

OGŁOSZENIA DŻWIGNIĄ HANDLU

Polonica Reisen

Manessestrasse 8

8003 Zürich

Tel. 01/ 24 24 103

Fax 01/ 24 24 113

Przeloty do Polski (LOT i Swissair)

- * Weekend w Krakowie i Warszawie
- * Tanie bilety na wszystkie linie lotnicze
- * Przejazdy autobusowe

Zapraszamy



**ZAKŁAD
MIĘSNY**

**VIANDES RIVIERA
LIPKA-FRERES S.A.**

Rue du Collège 40
1815 CLARENS-MONTREUX
Telefon: 021 / 964 10 06

Oferujemy wszystkie
asortymenty mięsa
po cenach
przystępnych

Proponujemy specjalności polskie
(ceny za 1 kilogram)

Kabanosy	26.--
Krakowska sucha	25.--
Myśliwska sucha	23.--
Jałowcowa sucha	23.--
Poławdwa wędzona	30.--
Baleron gotowany	28.--
Toruńska	15.--
Biała	13.--
Krakowska parzona	19.--
Parówki	13.50
Kaszanka	8.--
Paszetowa	10.--
Salceson włoski biały	10.--
Bigos (mrożony)	10.--
Flaki po warszawsku (mroż.)	10.--
Pierogi z mięsem (mrożone)	13.--
Pierogi z kapustą (mrożone)	13.--

POLISH AIRLINES



Wspólne rejsy do KRAKOWA

Już dziś mamy przyjemność Państwa poinformować, że od 26 marca 1995 roku na mocy porozumienia LOT/Swissair rozpoczną się regularne loty pomiędzy Zürichem i Krakowem. Linia obsługiwana będzie wspólnie 50-cio miejscowym samolotem SAAB 2000 w barwach Crossair.

Rozkład lotów do/z Krakowa

Nr rejsu	Dzień tygodnia	z / do	odlot	przylot
SR/LO 6438	1 5 7	ZRH - KRK	12.30	14.25
SR/LO 6439	1 5 7	KRK - ZRH	15.05	17.05

Dni tygodnia: 1 - poniedziałek, 5 - piątek, 7 - niedziela

Serdecznie zapraszamy do naszych biur !

8001 ZÜRICH, Schweizergasse 10,
tel. 01/ 2115390, fax 01/ 2120911



1201 GENEVA, Pl. Cornavin 14/16,
tel. 022/ 7325090, fax 022/ 7380613

Herrn
Boleslaw Zagalak
Bächlerstrasse 31
8046 Zürich

NASZA GAZETKA

AZB

CH-8050 Zürich

Opfikonstrasse 158

Polska praktyka dentystyczna.

Dla rodaków specjalna zniżka!

Specjalność: kosmetyczne plomby i protetyka
(koronki, mostki)

Dr Bogdan Ostapowicz

D-78224 Singen, Hegastrasse.1, róg
Hauptstrasse, blisko granicy szwajcar-
skiej. Czynna od poniedziałku do
soboty włącznie.

Tel. **0049 7731-62959** Gabinet

Tel. **0049 7731-23625** prywatnie

Dr. Wolfgang Ostapowicz
(Włodzimierz)

Praktyka Dentystyczna

- istnieje od 20-u lat i od początku
nie zmieniła ani miejsca pobytu
ani telefonu.
- godziny przyjęć na zamówienie,
również w soboty.
- w środy praktyka jest nieczynna.
- własne laboratorium protetyczne !
- extra zniżki dla Polaków.

Adres: D-78224 Singen,
August-Rufstr.11,

tel.prywatny: 0049-7733-1414

tel.praktyka: **0049-7731-65350**

LESZEK STUDZIŃSKI **RADIO+TV**

Fronwaldstrasse 19, 8046 Zürich

Telefon: 01/ 371 76 32

**ZANIM COŚ KUPISZ
GDZIEŚ INDEJ
ZAPYTAJ O CENĘ U MNIE**

INTRAVEX

01/462 0580

Kalkbreitestr. 40

Postfach 9167

CH - 8036 Zürich

Fax 01 - 463 23 35

Telex 814558

BILETY do WARSZAWY:

SWISAIR Fr. 645.-

LOT Fr. 560.-

Ceny włącznie ze
wszystkimi taksami.

Tanie bilety i podróże organizowa-
ne do wszystkich części świata.

Nasza Gazetka

Bulletin des Vereins
POLENHAUS in Zürich
erscheint (soweit möglich)
MONATLICH

Redaktion: Pawel Strumillo
72, rue de Grand-Pré, 1202 Genève

Administration:
Opfikonstrasse 158, 8050 Zürich

Abonnement: freie Spenden
PC Konto Nr. 80-30 246-5
Verein Polenhaus
Bulletin NASZA GAZETKA

Druck: Beat Jakob
Strassburgstr. 17, 8004 Zürich